Nr. 13. Kraków, Poniedziałek 18 Lipca 1910. Rok I.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·50
Półrocznie . . . . K 3·—
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych państwach Związku poczt.:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

wychodzi co tydzień, w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.
Redakcya i Administracya: Rynek gł. L. 8 (Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara)
Nr. telefonu 627.

Numer pojedynczy 10 h. **Do nabycia w ajencyach dzienników.**

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Donlesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Dolce farniente...

Piszą nam z Wiednia:

Po smutnej sesyi, smutne zawitały wakacye: nie ma po czem odpoczywać, nie ma do czego w nowe zbroić się siły... Wszak nikt na seryo nie wierzy, żeby mogła jeszcze przyjść istotnie do skutku jakaś kombinacya, umożliwiająca wspólną pracę tego rządu z tym parlamentem. Więc też nie dziw, że ilekroć ktokolwiek rzuci pytanie: „...a co będzie w jesieni?", nikt nie ma ochoty zastanowić się nad programem pracy, którą wypadnie zająć się po tych feryach parlamentarnych, natomiast prawie wszyscy puszczają wodze fantazyi w tym kierunku, kto zostanie następcą barona Bienertha lub kiedy nastąpi rozwiązanie Izby... A są nawet tacy, którzy najwidoczniej stanęli już z całą świadomością na stanowisku: „tertium non datur" i ani na chwilę nie chcą o tem pomyśleć, że jednak zawsze jeszcze jest możliwą rzecza, iż Izba w jesieni uchwali podatki i przedłożenie rządowe, dotyczące fakultetu włoskiego. Po smutnej sesyi — smutne wakacye...

Zacznijmy od kombinacyi i pogłosek dotyczących gabinetu. Zdaje się, że bar. Bienerth mimo beznadziejnego przebiegu ostatniej sesyi bynajmniej nie nosi się z myślą ustąpienia. Tyle miał w ubiegłych tygodniach sposobności do „honorowego opuszczenia pola walki — Niemcy nazywają to „ein schöner Abgang" — że z pewnością już dawno kto inny stałby na czele gabinetu, gdyby obecny prezydent ministrów istotnie sam był zdania, że dalej już nie da rady. Przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że bar. Bienerth sposobi się na dobre do dalszej walki z parlamentem i na razie liczy się z ewentualnością, że i w jesieni nie potrafi się z nim porozumieć, połączyć li tylko myśl rozwiązania parlamentu. Mimo to plotka plotka polityczna nie spoczywa i coraz to nowych wysuwa „kandydatów" ministeryalnych, którzy rzekomo już dawno są w pogotowiu, aby objąć dziedzictwo bar. Bienertha. Wyliczanie poszczególnych nazwisk nie miałoby wiele sensu, to tylko należałoby przy tej sposobności stwierdzić, że kolportowana przed kilkoma tygodniami wiadomość, jakoby były prezydent ministrów a obecny namiestnik Tryestu ks. Hohenlohe miał zostać powołanym na czoło gabinetu na wypadek, gdyby porozumienie między bar. Bienethem a parlamentem nie przyszło do skutku, nie zasługuje wcale na uwagę. Należy ona do rzędu owych kombinacyj, które powstają jak grzyby po deszczu w czasach wolnych od zajęć parlamentarnych. Wogóle wszelkie roztrząsanie „kwestyi następstwa" jest zupełnie bezmyślną i bezpodstawną, ile że na razie nie los gabinetu, jeno los parlamentu stoi na porządku dziennym.

Wiedzą o tym bardzo dobrze stronnictwa parlamentarne i wolno nawet przypuszczać, że niektóre z nich już dziś na seryo zajmują się kwestyą, jakie wypadnie im zająć stanowisko, gdyby sesya jesienna znów wykazała niemożliwość załatwienia przedłożeń rządowych. Faktem jest, że bar. Bienerth w rozmowie z posłami niemieckimi wspomniał o ewentualności rozwiązania Izby na wypadek, gdyby plan finansowy w jesieni z tym samym miał się spotkać losem, którego doznał w lecie. Później starał się wprawdzie osłabić wrażenie wywołane tą wzmianką, ale jednak słowo raz rzucone żyje dalej i podsyca kombinacye i domysły, jakiemi zabawiają się polityce zawodowi podczas swego „dolce far niente". I o ile w czasach feryalnych możliwem jest, zoryentować się co do istniejących nastrojów, to wolno z pewną stanowczością twierdzić, że bar. Bienerthowi bynajmniej nie zabraknie cichych współpracowników, wspierających go w ewentualnem dążeniu do rozwiązania Izby. Co się tyczy Koła polskiego, to zdaje się, że konserwatyści wcale nie byliby przeciwni takiemu wyjściu z obecnej sytuacyi. Spostrzegli się oni bowiem już dawno, że właściwie niepotrzebnie przestraszyli się swego czasu powszechnego prawa głosowania: w każdym razie należy się z tem liczyć, że przy następnych wyborach konserwatyści dla wszystkich stronnictw staną się bardzo poważnymi konkurentami o mandaty poselskie.

Wobec tego można się także spodziewać, że w polskim obozie konserwatywnym wszelkie dążenia, mające na celu rozwiązanie Izby, nie znajdą nieprzychylnego przyjęcia. Inaczej oczywiście przedstawia się sytuacya z punktu widzenia endecyi, która ma wszelkie powody obawiać się nowych wyborów. Ze stronnictw niemieckich przedewszystkiem partya społeczno-chrześcijańska z powodu wiecznych walk i intryg domowych na razie nie chce wiedzieć o nowych wyborach. I tu właśnie baron Bienerth w swem dążeniu do rozwiązania Izby natrafi na najsilniejszy opór.

Sprawa kanałowa na razie taki wzięła obrót, że wysunął się na pierwszy plan projekt posła Bataglii, który można streścić słowami: kanał krajowy i prywatny kapitał. Zdaje się, że chwilowo ten pomysł w reprezentacyi polskiej największej liczy zwolenników. Naturalnie, że dziś trudno rozwodzić się nad tym projektem, którego losy może nietyle są zawisłe od rządu, ile od Sejmu galicyjskiego.

Spectator.

Po Grunwaldzie.

Przeminęły w Krakowie dni wielkie, dni, które Polska pamiętać będzie przez wieki... W ponurej Doli Narodu zajaśniało przez te trzy dni ostatnie wielkie słońce Przeszłości, zajaśniała chwała wielkiego w dziejach zwycięstwa, blaskami jednego z największych tryumfów. jakie odniósł świat słowiański i słowiańska uczciwość nad butną przemocą, nad gadziną, kryjącą pod płonnem, ozdobionem Chrystusowem godłem piekielny jad dumy, niszczenia i zaboru.

Zajaśniało nad całą Polską wielkie słońce Jagiełłowych, husarzych rycerzy, zajaśniało tak mocno, że cała Polska zbudziła się z letargu, że zadrżały wszystkie serca i rozchyliły się, jak kwiaty o wschodzie słońca, łaknące ciepła i światła, z którego kiedyś wybłysną potężne siły do czekającego nas — Czynu.

Królewskim darem uczcił wielką rocznicę pierwszy dziś syn Ojczyzny na całym jej obszarze. Uczcił ją pomnikiem Króla bohatera, a przez to uratował honor całego narodu, który się nie zdobył nawet na godną rocznicy pamiątkę. Czego nie zrobił naród, to zrobił On — Paderewski. W nim jednym ozwała się Dusza Narodu.

Przy odsłonięciu pomnika On jeden czuł naprawdę doniosłość chwili. Przyszedł skromny, cichy, przemówił po prostu, ale od serca, „Praojcom na chwałę, braciom na otuchę". Naród słuchał — i nawet nie rozentuzyazmował się, nie bił oklasków. „Naród" wpatrzył się w strojne kontusze i czamary, w jakich wystąpili książęta i hrabiowie i zaniemiał. A przecie cała tych książąt gromada, o naród nie dbająca zupełnie, gasząca jego najświętsze porywy, nie warta była w owej chwili Jemu, skromnemu i cichemu synowi Ojczyzny rzemyka u stóp rozwiązać... Ale naród tkwi jeszcze w czasach pańszczyźnianych. Naród — papuga — zapatrzył się w strojne szaty i bisiory, w dumne kity — i zaniemiał. Tak się do niewoli przyzwyczaił.

Dopiero na trzeci dzień, w niedzielę, pod wpływem tchnienia przeszłości oprzytomniał, uczcił rocznicę wspaniale, godnie jej chwały. Wyruszył na Wawel w stutysięcznym pochodzie, wyruszył już sam, bez onych magnatów i czcił króla wielkiego i wielkie Zwycięstwo.

Przekonał się naród, że owe kontusze kryją pustkę i pleśń, że są zbyteczne, że bez nich się obejdzie. I przekonał się, że w nim samym leży odrodzenie, że należy owych wielkich wyrzucić poza nawias życia, które ich samo już wyrzuciło i iść naprzód, naprzód, do słońca. do nowego Grunwaldu!

A powiodą go jasne duchy — i owe wielkie wspomnienia.

500-letni Jubileusz Kongregacyi kupieckiej.

Kongregacya kupiecka w Krakowie założoną została przez Jerzego Moorsteina (Morsztyna), rajcę krakowskiego i kupca, protoplastę dzisiejszej rodziny arystokratycznej polskiej i to w roku 1410, to jest w lat 10 po odnowieniu Uniwersytetu krakowskiego przez króla Władysława Jagiełłę i królową Jadwigę.

Instytucya ta przetrwała zmienne losy Ojczyzny i istnieje do dziś dnia, obejmując, z niewielu wyjątkami, ogół chrześcijańskich kupców w Krakowie. Kongregacya kupiecka w Krakowie istnieje na mocy przywilejów, nadanych jej przez króla polskiego, Zygmunta I., w roku 1521 i 1524, a następnie zatwierdzona statutem z dnia 16 stycznia 1821 roku przez rządzący senat wolnego miasta Krakowa.

Fundusz żelazny Kongregacyi wynosił w roku zeszłym 57.840 koron. Przyjmowanie do grona Kongregacyi odbywa się na podstawie balotu czyli tajnego głosowania przez ogólne Zgromadzenie. Reprezentacya spoczywa w rękach Wydziału, złożonego z 10-ciu radców i starszego. Wydział nosi starą nazwę „Rady Kongregacyi kupieckiej". Jako godła i pieczęci używa Kongregacya wyobrażenia okrętu z rozpiętemi żaglami, z okiem Opatrzności, oraz z napisem „Sigillum congreg. mercat. Cracoviae". Srebrną laskę z wyobrażeniem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi — podczas wielkiej uroczystości noszą przed starszym. Kongregacya posiada swój kościół pod wezwaniem św. Barbary tuż przy kościele Maryackim, gdzie istnieje tak zwana archikonfraternia kupiecka, na czele której stoi tak zwany prefekt; jest nim obecnie p. Władysław Fischer.

* * *

Na występach publicznych Kongregacya zabiera miejsce zaraz po Radzie miejskiej, posiedzenia odbywają się w Izbie kupieckiej w ratuszu. Znaczna część akt ów spaliła się w roku 1742 z domem Kongregacyi kupieckiej przy ulicy Floryańskiej. Archiwalia, jakie pozostały, oraz pamiątki przechowują się w depozycie w archiwum miejskiem i w Muzeum Narodowem w Sukiennicach.

Skład obecnego Wydziału krakowskiej Kongregacyi kupieckiej jest następujący: starszy, radca cesarski Henryk Schwarz (po raz 29), podstarszy dr. H. Szarski, podskarbi, radca cesarski W. Suski. W skład rady wchodzą pp. M. Dutkiewicz, poseł Federowicz, J. Grosse, radca Jawornicki, Kwiatkowski, dr. Wł. Nieć, radca cesarski A. Porębski, G. Reim, radca cesarski L. Schiller i Jan Wentzel.

* * *

Kongregacya kupiecka upamiętniła swój jubileusz wydaniem cennego dzieła pt. „Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego" przez prof. dra St. Kutrzebę i dra Jana Ptaśnika.

Nader uroczyście odbyła się uroczystość jubileuszowa w czwartek dnia 14 b. m. Po nabożeństwie w kościele św. Barbary, w którem wzięła udział starszyzna Kongregacyi, grono najpoważniejszych kupców krakowskich i delegacye, udali się uczestnicy o godz. 11 do Starego Teatru, gdzie ustawiono podium, wyłożone kosztownymi dywanami, nad podium zaś utworzono namiot z kosztownych materyj. Przed podium na tablicy umieszczono wspaniałą bronzową tablicę w kształcie dyplomu. U góry tablicy mieścił się herb Warszawy, u dołu gałąź dębowych liści, niżej jeszcze spadała na sznurkach wielka pieczęć. Napis na tablicy wymowny, choć krótki: „Kongregacyi kupieckiej stołecznego, królewskiego miasta Krakowa w 500-lecie zgromadzenie kupców miasta Warszawy. Urząd starszych. Podpisano: Rotwand, Herse i starszyzna". — Przy ścianie ustawiono stół, na którym rozłożono pamiątki Kongregacyi, a więc wielką laskę starszego, skrzynkę srebrną z okrętem i inne drobniejsze przedmioty.

Sala była zapełniona uczestnikami uroczystości, wśród których widzieliśmy licznych posłów na Sejm i do parlamentu. Na podium zasiedli: starszy Kongregacyi radca Schwarz, z prawej iego strony marszałek hr. Badeni, eksc. Stan. hr. Tarnowski, eksc. Hausner, ks. prałat Wądolny, reprezentant lwowskiej Izby handlowej r. Gubrynowicz, po lewej zaś prezydent dr. Leo, p. Rotwand z Warszawy, poseł Votruba z Pragi, pos. Fr. Czernik z Berna, E. Makowski z Warszawy, p. Halski ze Lwowa, W. Gozdowski z Poznania, ks. Krupiński i radca Porębski.

W uroczystości wzięły udział liczne delegacye; Z Warszawy pp. Holewiński i Klitynowicz, Bergson i Makowski; z Częstochowy Neufeld i Bogusławski; z Poznania Paszkowski, Otmianowski, Leitgeber, Adamski, Ignatowicz, Ozdowski, Wojkowski i Thomas; z Tarnowa Kaempf, Sokulski i Brach; z Żywca Bielewicz, Waniek i Rączka; z Nowego Sącza Kwieciński, Kocwa, Sozański, Oleksy; z Bochni Michnik; z Zakopanego Popławski, wreszcie delegacye z innych miast.

Po odśpiewaniu „Hymnu Grunwaldzkiego", skomponowanego przez dyr. Nowowiejskiego, zabrał głos radca Schwarz, starszy Kongregacyi i zaznaczył na wstępie, że rozwój naszego kupiectwa leżał zawsze na sercu obecnie nam panującej dynastyi i wzniósł okrzyk na cześć cesarza, który zebranie powtórzyło.

Następnie mowca wywodził:

Nie tyle pracy i zasługom Kongr., które zawsze były skromne, ile jej sędziwemu wiekowi i pielęgnowaniu prawdziwie polskiej tradycyi mamy do zawdzięczenia, że tak liczne grono gości zebrało się tutaj celem uczczenia dzisiejszej uroczystości.

Bodajby się dzisiejsza uroczystość stała przełomową dla polskiego kupiectwa krakowskiego, które we wszystkich sferach społeczeństwa widzi tyle życzliwości i poparcia.

Kongregacya przechodziła złe i dobre czasy. Założona w r. 1410 przez sławetnego Jerzego Moorsteina, odgrywała ona długie wieki poważną rolę w życiu m. Krakowa, bo kupiectwo stanowiło jego właściwy rdzeń, a było ono silne, skoro już w roku 1410 przyjęło Kraków do Związku hanzeatyckiego.

Trzymajmy się zasady: pracować uczciwie, pracować mądrze i solidarnie; to nasz cel w przyszłości; ale tylko ekonomiczna praca, owiana ideą, ideą najwyższą, bo narodową — może się stać dla nas zbawienną, a skoro zawsze taką będzie — to i ekonomiczny bilans kupiectwa polskiego będzie czynny.

Następnie marszałek kraj. hr. Badeni złożył Kongregacyi imieniem kraju życzenia dalszego rozwoju, zaznaczając, że stan kupiecki jest silną dźwignią bytu narodowego. Zrozumiał to Sejm, który w ostatnich latach dbałość o kupiectwo dobitnie okazywał.

Imieniem miasta przemówił prez. dr. Leo. Kraków jest dumny — mówił — że posiada tak poważną, starożytną instytucyę. Nie wiele instytucyj może się taką, jak Kongregacya, pochlubić przeszłością. Wytrwać 500 lat, to dla polskiej instytucyi tytuł do uznania, jeśli nie do chwały. Po wielu instytucyach zostało tylko wspomnienie. Kraków ma kilka takich instytucyj, dzięki którym tradycye dawnych czasów tem lepszy mają u nas grunt. Imieniem miasta życzę Kongregacyi, by jak była, tak i nadal została nietylko instytucyą zawodową, ale ogniskiem myśli polskiej i dobrych tradycyj. (Oklaski).

Następnie zabrał głos prezes drugiej wielkiej organizacyi kupieckiej w naszem mieście, Towarzystwa kupców i młodzieży handlowej, p. radca m. Porębski, który przemówił mniej więcej w następujacy sposób:

Przy dzisiejszem wielkiem święcie kupiectwa krakowskiego, wskazanem jest wprost rzucić okiem także na teraźniejszość, na obecne położenie kupiectwa polskiego — zwłaszcza u nas, w Galicyi.

Położenie kupiectwa polskiego w Galicyi bynajmniej nie jest różowe. Rząd państwa, które dało nam tu możność rozwoju narodowego, wolność polskiego słowa, swobodę dla uczuć naszych, mniej hojnym, a raczej życzliwym okazał się w dziedzinie ekonomicznej, gospodarczej. Polityka handlowo-przemysłowa Austro-Węgier w Galicyi okazywała się aż nadto często wprost fatalną. Względem Galicyi dostrzedz w niej można pewien system, polegający niejako na takiej zasadzie: jeśli już dajemy jej swobody narodowe, to nie potrzebujemy się starać o jej dobro materyalne. A bez podstawy materyalnej — niestety, jak uczy nas doświadczenie kilku wieków — hasła narodowe stają się tylko pustym dźwiękiem. Każda niemal ustawa austryacka w dziedzinę ekonomiczną wkraczająca, ma pewne wyjątki i klauzule co do Galicyi — a conajmniej już z naszemi odrębnemi stosunkami wcale się nie liczy. I wskutek tego systemu mamy aż nadto ludzi wiedzy i nauki, ludzi posiadających wszelkie stopnie nauk wyzwolonych — a brak nam ludzi praktycznych, umiejących się liczyć z codziennemi potrzebami ludności, pracować dla jej ekonomicznego podniesienia. Brak nam dalej środków komunikacyjnych, instytucyj finansowych, zarządzeń opiekujących się pracą w dziedzinie handlu i przemysłu.

My kupcy polscy w Galicyi skazani i zdani jesteśmy zupełnie na własne siły, sami musimy torować sobie drogę do lepszego bytu, bo poparcia i pomocy znikąd nie mamy.

Niech dzisiejsza uroczystość uprzytomni nam dawną chwałę właśnie kupiectwa krakowskiego, będzie i dla nas momentem odżywczym, niech nas kieruje na jedynie właściwą drogę do odrodzenia własnego stanu i zawodu. Okrzykiem: Kongregacya kupiecka w Krakowie niech żyje, niech rośnie, niech działa — zakończył swoją mowę p. Porębski.

Następnie p. Rostand z Warszawy odczytał tekst dyplomu, złożonego przez kupców warszawskich Kongregacyi. W dyplomie podniesiono znaczenie Kongregacyi jako czynnika narodowego. Dziś kupiec nie jest gorszy od dawnych husarzy; jak ongiś chorągwie rycerskie zwyciężyły wroga, tak dziś przez zrzeszenie się na polu gospodarczem tworzy się szańce bojowe. Krakowska Kongregacya jest tych szańców pod nowy Grunwald macierzą, więc hołd jej i cześć! — Niech się rozwija na chwałę całego kupiectwa polskiego.

P. Makowski z Warszawy. imieniem Stow. starszych kupców zaznaczył, że rocznica dzisiejsza jest zapoczątkowaniem zbliżenia się kupców warszawskich z krakowskimi.

Imieniem kupców poznańskich przemówił p. Otmianowski, powitany oklaskami. Złożył naprzód hołd i cześć przodkom, którzy już w XV. wieku zrozumieli znaczenie organizacyi mieszczaństwa, poczem złożył hołd Kongregacyi i ofiarował imieniem poznańskich kupców srebrną kopię pomnika Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego z t. zw. złotej kaplicy w katedrze Poznańskiej.

Imieniem czeskiej „Jednoty" kupieckiej przemówił p. Czernik z Pragi, kończąc okrzykiem: Kongregacya krakowska niech żyje i rozwija się! Na zdar! (Huczne oklaski).

Imieniem stow. kupców w Bernie wygłosił p. Votruba dłuższą mowę, często przerywaną oklaskami.

Imieniem Izby handlowej lwowskiej przemawiał radca Gubrynowicz, krakowskiej pos. Federowicz, który zakończył życzeniem, aby Kongregacya była zawsze ostoją pięknych tradycyj i przykładem cnót obywatelskich.

Imieniem stow. kupców i młodzieży handl. ze Lwowa przemawiał p. Halski, poczem p. Gros złożył adres sodalicyi maryańskiej handlowców; p. Krzyżanowski złożył życzenia im. Tow. miłośników Krakowa, wreszcie przemówił wiceprez. Szarski, podstarszy Kongregacyi.

Ozwały się dźwięki wspaniałej pieśni „Witajcie!" Nowowiejskiego i na tem zakończyła się uroczystość.

Uroczystość zakończyła się ucztą w sali Starego Teatru. Ustawiono tam stoły na 250 osób; na galeryi przygrywała orkiestra 13 p. p. W uczcie wzięli udział wszyscy przybyli na Jubileusz przedstawiciele polskiego kupiectwa, reprezentanci czeskiego kupiectwa, przedstawiciele miasta, naczelnicy władz krakowskich, instytucyj finansowych, kupiectwo i obywatelstwo krakowskie.

Pierwszy toast wzniósł starszy Kongregacyi radca Schwarz na cześć marszałka krajowego, poczem radca Porębski toastował na cześć prezydenta miasta dra Lea, który odpowiedział toastem na rozwój Kongregacyi w ręce p. starszego. Dr. Nieć toastował na cześć Akademii Umiejętności w ręce hr. Tarnowskiego i na cześć Uniwersytetu w ręce rektora prof. dra Łazarskiego.

Po dalszych toastach, p. Schiller wzniósł piękny toast: Kochajmy się!

Uczta zakończyła się po północy.

Krakowskiej Kongregacyi kupieckiej, która zamyka półmilienium istnienia, życzymy z całego serca, aby w szybszem tempie kroczyła do większego rozwoju i jak najprędzej w czyn wprowadziła uchwały obydwu stowarzyszeń, zdążające do zrzeszenia i do złączenia się w jednych rękach.

Właściwy obchód grunwaldzki odbył się w piątek t. j. 15 b. m. W tym dniu odbyło się

Odsłonięcie pomnika Jagiełły.

Cały plac przed pomnikiem zapełnił się zaraz po godzinie 10-tej tysięcznym tłumem. Zaroiły się trybuny, zapełnił się cały okrąg wokół pomnika, zasłoniętego szarem płótnem. Porządek tuż około Rondla utrzymywała straż pożarna i „Sokół" poznański. Zwartym szeregiem utrzymywała straż porządek. Co kilka minut napływały ku trybunom delegacye i dostojnicy. Grupa Węgrów, wśród których kilku było we wspaniałych strojach, przybyła z olbrzymim wieńcem, śpiewając hymn węgierski, zaczynający się od słów: „Istem alld meg a magyart". Powitano ich burzą oklasków.

Na trybunie honorowej, po lewej stronie zasiedli dygnitarze, między nimi hr. Stanisław Tarnowski w polskim stroju, grono posłów słowiańskich z Lublany, właściciel odlewarni, w której odlano pomnik Jagiełły, p. Malesset z Paryża, reprezentant prasy szwajcarskiej p. Morax z Genewy, dyr. „Gil Blasa" de Nousanne, z Paryża, autor wielu dzieł o Polsce, reprezentanci Polonii amerykańskiej.

Około godz. 11 rozległa się burza oklasków na całym placu. Witano nimi Paderewskiego, który z odkrytą głową szedł ku trybunie honorowej. Za nim prezydent dr. Leo w spaniałym polskim stroju prowadził panią Paderewską, ubraną w skromną, białą suknię jedwabną. PP. Paderewscy przywitali się serdecznie z twórcą pomnika p. Antonim Wiwulskim i zasiedli w pierwszej loży. Za nimi zajęli

miejsca we wspaniałych polskich strojach pos. Głąbiński, ks. Sapieha, hr. Badeni, hr. Skarbek, ks. Lubomirski, ks. Radziwiłł i wielu innych.

Na przeciwległej trybunie zasiedli ks. biskup Bandurski, prezydent Lwowa p. Ciuchciński, delegacye rozmaitych władz. Wokół pomnika ustawiły się dzieci szkolne z Wyciąż, z Kujaw i 60 przedstawicieli Rad pow. we wschodniej Galicyi, samych Rusinów, w pięknych strojach narodowych. Przed mownicą stanęły sztandary straży pożarnych, z boku sztandary cechów, delegacyi studentów i wielu innych korporacyj.

Zaszumiały sztandary na słupach, ogradzających plac cały i wraz popłynęła ku niebu śpiewana przez 15 towarzystw pieśń rycerzy z pod Grunwaldu „Bogurodzica". Wszyscy zdjęli czapki z głów, nastała cisza, bo pieśń porwała wszystkie serca i myśli. Gdy ją odśpiewano, na trybunę przed pomnikiem wszedł marszałek Badeni i przemówił w te słowa:

Mowa marszałka hr. Badeniego.

W pięciowiekową rocznicę bitwy pod Grunwaldem staje dziś w Krakowie myślą, sercem i sumptem wielkiego polskiego artysty i obywatela pomnik zwycięzcy pod Grunwaldem, króla Władysława Jagiełły. Tak jak dziś, tak też i przed pięciu wiekami był dzień dzisiejszy wielkiem świętem, świętem radości i tryumfu, bo to zwycięstwo uwolniło kraj od zuchwałej napaści i niesłusznego zaboru, a Polskę od grożącej zagłady i niewoli. To był tryumf sprawiedliwości i dobrej sprawy. W tym dniu też chcemy oddać cześć pamięci wielkiego króla, ktoremu naród zawdzięcza swój byt, swój rozwój państwowy i swoje dzisiejsze istnienie. Gdybyśmy byli narodem szczęśliwym w pełnym rozwoju niezawisłego bytu państwowego, moglibyśmy w dniu dzisiejszym, przenosząc się myślą w pięciowiekową przeszłość oddać się wyłącznie usprawiedliwionym uczuciom radości i chwały; lecz ciężkie i groźne położenie polityczne naszego narodu wkłada na nas równocześnie obowiązek poważnego skupienia ducha, sumiennego rozpamiętywania naszego obecnego położenia, szukania na podstawie wspomnień i przykładów przeszłości dróg, któreby nas do lepszej przyszłości wiodły, a przedewszystkiem unikania błędów, które nam najświetniejszych zwycięstw wykorzystać nie pozwoliły.

W rocznicę bitwy Grunwaldzkiej i wobec pomnika Władysława Jagiełły, jakże nie ugiąć kolan przed pamięcią Jadwigi, bez której nie byłoby Unii, a więc i Grunwaldu. Unia była dziełem jej ofiary i zawierała tem samem w sobie pierwiastek ofiary. Jadwiga złożyła ofiarę swego uczucia na ołtarzu Ojczyzny i Kościoła i za jej przyczyną spełniło się to wielkie historyczne dzieło, chrzest Wł. Jagiełły i Litwy. Ona to, wzór chrześcianki i Polki sprowadziła swem życiem i cierpieniem błogosławieństwo na Polskę. Zwycięstwo Grunwaldzkie to jedna z najświetniejszych chwil naszej historyi. Grunwald postawił imię polskie na świeczniku, nie tylko dlatego że Polska odniosła jedno z największych zwycięstw w XV w., ale i dlatego, że do niego szła po chrześcijańsku i po chrześciańsku obeszła się ze zwyciężonymi. Zwycięstwo to złamało potęgę zakonu, wzmocniło potęgę Polski, a zawdzięczamy je Unii Polski z Litwą, mądrości króla Władysława i dzielności rycerstwa.

W ciągu bitwy zachował król niezwykłą powagę i spokój, panował nad sobą, a przytomnością umysłu i spokojem panował również nad całem wojskiem.

Głęboką wiarą przejęty ufał przedewszystkiem łasce Bożej i o nią w modlitwie skupion, gorąco prosił.

Pomimo świetnego zwycięstwa zmarnowaliśmy owoce Grunwaldu wskutek niesnasek wewnętrznych, niezgody, braku ciągłości w działaniu. Ju po bitwie samej byliśmy upojeni radością, mniemając, żeśmy wroga do szczętu pokonali. nie umieliśmy słuchać najzbawienniejszych rad, a pod Malborgiem nie umieliśmy się zdobyć na potrzebną cierpliwość i wytrwałość, bez której nie ma trwałego zwycięstwa; stąd też, jeżeli bitwa pod Grunwaldem pozostanie na zawsze świetnym przykładem dzielności i cnoty narodowej, to dzieje po niej, aż do pokoju Toruńskiego mieszczą w sobie wszystkie ujemne strony naszej historycznej działalności, jakie zawsze przeszkadzały nam do utrwalenia naszej potęgi, braku sprężystości w działaniu, a przedewszystkiem niezgoda i spory wewnętrzne.

Pomimo, żeśmy zwycięstwa pod Grunwaldem bezpośrednio wyzyskać nie umieli, to jednak jest faktem historycznym, że bez Grunwaldu nie byłoby Unii Horodelskiej i Lubelskiej, nie byłoby także państwa Jagiellonów, Polski mocarstwowej i narodu polskiego, a to pozostanie wiekopomnem dziełem i zasługą króla Władysława.

On też stworzył tę szkołę Jagiellońską spełniania wiernie zobowiązań, przyjętych w Unii, zbliżenia i wspólnego życia ludów i narodów o różnych językach, obyczajach i obrządku. To jest główny i znamienny rys Jagiellonów, przejęty w spadku po założycielu dynastyi, królu Władysławie, który umiał narody dawniej wrogie sobie w równowadze i ufności utrzymać i do wzajemnych nakłaniać ofiar.

Polityka Jagiellonów, przez Władysława zainaugurowana, sumienna, chrześciańska, moralna, błyszczy jak światło przyszłości wśród łamiącego się w nieprawościach czasu. Dziś też po pięciu wiekach mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek stawiać pomnik bohaterowi, któremu zawdzięczamy na polu bitwy tryumf idei chrześciańskiej i polskiej kultury i który położył potężny fundament pod przyszłość własnego narodu.

Wielki Królu! Jak Polska długa i szeroka dziś wszystkie serca pełne są dumy, czci i uwielbienia dla Ciebie Zwycięzcy! Wśród bitwy pod Grunwaldem, podczas najzaciętszej walki rycerstwa, gdy echo potężne pieśni Bogarodzico rozbrzmiewało naokół w przestworzu, Tyś w skupieniu zanosił do Boga gorącą modlitwę, w której wzywałeś na pomoc Boga sprawiedliwego, jako obrońcę dobrej sprawy.

Dziś po pięciu wiekach, patrząc na położenie narodu polskiego widzimy, że nie tylko zginęły w nurtach dziejowych następstwa zwycięztwa pod Grunwaldem, ale coraz groźniej nasuwa się pytanie, czy nie poszła na marne cała zasługa dziejowa jaka się w Unii zawiera.

Przed pięciu wiekami święciliśmy tryumf sprawiedliwości i prawa, dziś w ciężkiej doli naszego narodu tylko my jedni w tym kraju mamy prawo i możność poważnej pracy dla rozwoju naszej narodowości; na nas też ciążą przedewszystkiem obowiazki, które nam przekazały dzieje i tradycye naszych przodków. Dziś więc bardziej niż kiedykolwiek pamiętać chcemy, żeś Ty, Wielki Królu, pozostawił nam w spuściźnie tę modlitwę, która jest i pozostanie modlitwą całego narodu polskiego. Z tą modlitwą w sercu pójdziemy naprzód wzmocnieni, lecz nie upojeni wspomnieniem przeszłości, pójdziemy drogą jasną, czystą, w pracy codziennej, znojnej, mozolnej i ofiarnej — pójdziemy zwartym szeregiem.

Niech ten pomnik będzie po wsze czasy drogowskazem, wiodącym do wierności Bogu, do gotowości do ofiar na rzecz ojczyzny i do wielkich cnót narodowych,

Na skinienie marszałka spadły zasłony i oczom zebranych tłumów ukazał się pomnik Jagiełły, olbrzymi, wspaniały. W tej chwili rozległy się dźwięki orkiestry, zagrano hejnał, a tysiące rąk złożyło się do oklasków. Uczczono nimi twórcę pomnika, p. Wiwulskiego, który, siedząc tuż obok p. Paderewskiego, skromny jak zawsze, kłaniał się, jeno mu łzy radości w oczach świeciły.

Gdy ucichła pieśń i burza oklasków, ku trybunie mowców podszedł ofiarodawca pomnika, Ignacy Paderewski, wiodąc ze sobą twórcę pomnika, p. Wiwulskiego. Prowadził ich prezydent dr. Leo. Przed trybuną prezydent ucałował p. Wiwulskiego, ucałował go serdecznie p. Paderewski, który wszedł na trybunę. P. Paderewską w tej chwili obrzucono kwieciem.

Rozległa się znów burza oklasków, która przygłuszyła nawet śpiewaną przez 15 chórów pieśń.

Gdy się uciszyło, zabrał głos Paderewski i zaczął mówić głośno, ze wspaniałą swadą, mając u boku twórcę pomnika, który w tej chwili promieniał cały szczęściem, na widok swego własnego dzieła.

Przemówienie Ignacego Paderewskiego.

Dzieło, na które patrzymy, nie powstało z nienawiści.

Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej, silnej przyszłości.

Zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na walki pole, ale w obronie dobrej, słusznej sprawy zwycięzkiego dobyli oręża.

Twórca pomnika i wszyscy, co mu przy pracy byli pomocni, składają hołd ten dziękczynny świętej praojców pamięci; składają go na ołtarzu Ojczyzny jak votum pobożne, błagając te wysokie świetlane duchy, od wieków już z Bogiem złączone, by wszystkie dzieci tej ziemi natchnęły miłością i zgodą, by rozszerzyły serca nasze, by wyprosiły dla nas i wiary moc i nadziei pogodę, rozwagę, cierpliwości i tę dobrą wolę, bez której niema ani cnót cichych, ani sławnych czynów.

Niech je więc Naród, w osobie najwyższego wszystkich ziem polskich Swego dostojnika te ofiarę serc naszych miłościwie przyjąć raczy.

Pragniemy gorąco, aby każdy Polak i Litwin każdy, z dawnych dzielnic Ojczyzny, czy z za Oceanu, spoglądali na ten pomnik jako na znak wspólnej przyszłości, świadectwo wspólnej chwały, zapowiedź lepszych czasów, jako na cząstkę własnej, wiarą silnej duszy...

Prastarej, ukochanej stolicy naszej oddajemy to dzieło we władanie wieczyste.

Do prześwietnej Rady stołecznego Grodu, do Jej dzielnego, zasłużonego prezydenta gorącą i usilną zanosimy prośbę, by nad tym pomnikiem zechcieli życzliwą i troskliwą rozciągnąć opiekę.

Mowę Paderewskiego przerywano oklaskami. — Gdy skończył mówić, rozległy się znowu oklaski i okrzyki: Niech żyje!

Przemówienie prezydenta miasta Krakowa dra Juliusza Leo.

Mam w imieniu miasta Krakowa objąć pieczę nad pomnikiem chwały narodowej — dziełem genialnego artysty — darem wielkiego patryoty — drogiego naszego mistrza, Ignacego Paderewskiego.

W chwili takiego nastroju słów dobrać trudno, by wyrazić szczerze i prawdziwie to, czem serce i dusza przepełniona.

Toczyły się u nas dość żywe jak zwykle spory, w jaki sposób obchodzić mamy najgodniej pamiątkę wielkiego zwycięstwa. Rzecz tę uważałem za rozstrzygniętą z chwilą, gdy przed rokiem zjawił się u mnie Paderewski i poprosił o grunt pod budowę wspaniałego pomnika.

Rozstrzygnięcia dokonały dwie dusze wielkich artystów polskich. Odczuły one potrzebę, by dać światu twór ducha polskiego, obleczony w najpiękniejszą formę dzieła sztuki polskiej.

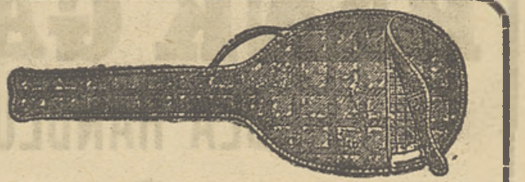
Dzieło miało być aktem hołdu współczesnego geniusza polskiego dla sławnej przeszłości naszej — miało być zarazem czynem patryotycznym przez swą treść i uczucie, jakie z niego bije na każdego najobojętniejszego przechodnia — miało być wreszcie spiżowem, a więc najtrwalszem świadectwem i stwierdzeniem, że w narodzie nietylko nie zamarło od czasu grunwaldzkiego boju, ale, że naród ten chwilowo rozbity, rozproszony i poniewierany, czuje się jednym, bo jednym jest jego język przepiękny, jedna jego kultura wiekowa, jedna tradycya, jednym obyczaj, jedna wreszcze miłość gorąca i niewygasła ziemi ojczystej.

A jednocześnie rozstrzygnięcia tej kwestyi tak palącej i tak drażniącej dokonała zgodna opinia tych dzielnic naszej wielkiej Ojczyzny, gdzie wolno w ciasnym lub szerokim zakresie pracować nad podniesieniem oświaty narodowej. Padło z Krakowa pierwsze hasło, któremu nikt sprzeciwić się nie śmiał, bo rozstropne, patryotyczne i dostosowane do obecnego nastroju zbiorowej duszy polskiej. Hasłem tym, jak powiada odezwa Wielkopolska, to obowiązek uświęcenia wielkiej rocznicy Grunwaldzkiej, czynem odpowiednim naszym czasom, potrzebom, uczuciom.

A czynem tym nie mogło być nic innego, jak wielka jednorazowa ofiara całego społeczeństwa na rzecz oświaty narodowej. Temu zawdzięcza pow-







stanie „Fundusz oświatowy", związany na zawsze ze wspomnieniem roku Grunwaldzkiego.

I postąpiliśmy tak, jak uczucie i rozum nam nakazują. Odnieśliśmy w roku Grunwaldzkim wielkie moralne nad sobą zwycięstwo. Uniknęliśmy dwóch niebezpieczeństw równie szkodliwych, jak groźnych, a tak często niestety w naszych warunkach bytu narodowego się powtarzających, bo wypływających z natury naszego obecnego położenia. Nie daliśmy posłuchu głosom, które w wielkiem święcie nie widziały nic innego, jak sposobność dania folgi swym uczuciom nienawiści do potężnego wroga, który sam ogłosił się spadkobiercą krzyżackiej idei gwałtu i bezprawia.

Nie poszliśmy również za ludźmi, którzy w przesadnej obawie przed każdem gorętszem słowem i wezbranem uczuciem zapominają, że jawna cześć dla czynów uchwały narodowej są wielkim moralnym czynnikiem w życiu zbiorowem potomków, nieodzowną podporą i pociechą w dniach smutku i upadku.

A więc stwierdziliśmy że jesteśmy silni, bo jesteśmy zgodni co do zasadniczych kierunków naszej pracy narodowej. Wobec wrogów którzy nas otaczają, rozporządzamy jedynie moralną bronią — ale broni tej umiemy coraz lepiej używać, a że broń ta, która nigdy nie rdzewieje, której siła i moc z każdym rokiem potężnieje –– więc pewni zwycięstwa, patrzymy z otuchą w przyszłość i niezłomną wiarą w odrodzenie narodu.

Oddałeś Mistrzu drogi dzieło wielkie geniuszu polskiego pod opiekę miastu naszemu. Przepełnieni wdzięcznością za Twą ofiarność, za Twój dar odzwierciedlający głębię Twych uczuć patryotycznych, uważać się będziemy po wieki za stróżów tego pamiątkowego dzieła. Obok imion wielkich mistrzów sztuki polskiej, którzy tu żyli i działali dla Ojczyzny, imiona Twoje i twórcy pomnika Grunwaldzkiego będą świeciły jasnym blaskiem w dziejach kultury tego miasta, a tem samem w dziejach narodu polskiego. Naród, który wydaje takich synów, powiedzieć może w dniu pamiątkowym obchodu przyjaciołom swym i wrogom: dumny jestem z chwały przodków, którzy nie krzywdą i krwią ludzką, lecz miłością państwo swoje budowali — ale również dumny jestem ze synów moich teraźniejszych, bo nie stracili ducha, lecz jęli się na nowo ciężkiej pracy nad zbudowaniem nowego, daj Boże, świetniejszego gmachu Ojczyzny!

Po mowie prezydenta zaintonowano pieśń „Boże coś Polskę". Zakołysał się cały dwudziestotysięczny tłum i zanucił tę wspaniałą pieśń, która popłynęła ku niebu mocna, bo tysiącznemi powtarzana usty.

Dzieci wiejskie obrzuciły pomnik kwiatami.

Wprost z pl. Matejki udali się zebrani na otwarcie Wystawy starożytności imienia króla Władysława Jagiełły, urządzona staraniem Komitetu obywatelskiego z dr Stanisławem Tomkowiczem jako przewodniczącym na czele. Pomysł urządzenia wystawy dał i jej program zakreślił w głównych zarysach dr Feliks Kopera, dyrektor Muzeum Narodowego. Stroną artystyczno-dekoracyjną kierował art.-malarz Karol Maszkowski. Miasto przyszło Komitetowi z pomocą pieniężną w kwocie 10.000 K.

Wystawa obejmuje w pierwszym rzędzie trofea wojenne, przywiezione z pod Grunwaldu, lub łączące się z epoką zapasów Polski z Krzyżakami, a więc: Relikwiarz z kościoła św. Floryana, srebrny, pozłacany w kształcie wieżyczki. — Biblia Święta zdobyta pod Grunwaldem. — „Banderia Prutenorum". — Chorągwie zdobyte na Krzyżakach, malowane w r. 1448 przez Stanisława Dwienka. — Dokument, obejmujący dwa cuda królowej Jadwigi, Dokument uwalniający Zbigniewa Oleśnickiego od winy zabicia giermka w bitwie Grunwaldzkiej. — Dokument papieski wyznaczający komisyę do dochodzenia cudów i świątobliwości królowej Jadwigi i t. d. Najstarszy tekst pieśni Boga Rodzica, rękopisy miejskie krakowskie i t. d. — Miecze krzyżackie. Dalej liczne aparaty kościelne, a mianowicie: pacyfikały, relikwiarze, wspaniałe monstrancye, kielichy, metalowe nalewki, misy, dalej prześliczne paramenty tkane i haftowane, jak ornaty, kapy, dalmatyki, stuły, manipularze, palki. — Liczne też zgromadzono kodeksy miniaturowe, pamiętające czasy Jagiełły, tegoż króla pieczęcie, monety, autografy i dokumenty. Malarstwo cechowe i rzeźba gotycka są również reprezentowane. Sztuka żydowska przedstawia w swoich, odrębnych formą makatach, kodeksach, oprawach ksiąg, złotniczych zabytkach, oryginalną kartę swoich dziejów.

Wiek XV. pozostawił nam najwięcej zabytków w trwałym materyale, jednak nieruchomym, więc z natury rzeczy wystawa nie może imponować liczbą, raczej przedmioty posiadają i budzą interes pamiątkowy. Natomiast zabytki architektoniczne, rozsiane po ziemiach polskich, a reprezentujące wiek panowania króla Władysława Jagiełły, zebrane są w licznych rysunkach, fotografiach i reprodukcyach, pomieszczonych w wiatrakach i szafkach z ruchomemi skrzydłami, wypełniających całą jedną salę.

Nabożeństwo w świątyni izraelickiej.

Również w piątek o godz. 9 rano w świątyni izraelitów odbyło się uroczyste nabożeństwo. Obecni byli: wiceprezydent Sare z gronem radców miejskich, prezydent gminy wyznaniowej dr. Tilles z wiceprezydentem i członkami Rady wyznaniowej, prezes świątyni dr. Jurowicz z członkami zarządu, radca szkolny dr. Sternbach, dyr. Spitzer, radca sądu krajowego dr. Jurowicz, liczni obywatele i przedstawiciele różnych warstw ludności żydowskiej i chrześcijańskiej.

Nabożeństwo odprawił kantor Fischer, który przy odgłosie organów w towarzystwie chóru odśpiewał modlitwę ceremonialną i psalm powitalny; potem celebrant przy otwartej arce z rodałami w języku polskim wygłosił z okazyi uroczystości ułożoną modlitwę, wyrażającą radość, jaką żydzi w dniu dzisiejszym dzielą wraz z narodem polskim, jako wierni synowie tej ziemi, w której niedolach i męczeństwie uczestniczyli sercem i czynem. Zanosząc modły do Przedwiecznego o błogosławieństwo i wyzwolenie, zakończył modlitwą, aby dzień grunwaldzki był zapowiedzią dni dla tej ziemi zwycięskich i szczęśliwych.

Odśpiewaniem psalmu 111 zakończono nabożeństwo, które się odbyło w nastroju uroczystym. Zaznaczyć należy że dekoracya domów w dzielnicy żydowskiej wypadła wprost wspaniale.

Iluminacya.

Z nastaniem zmroku rozpoczęło się oświetlanie domów, a równocześnie w Rynku i na ulicach przyległych zapanował ruch niebywały.

Iluminacya Rynku była wspaniała. Sukiennice, oświetlone setkami elektrycznych lampek, wijących się deseniem wzdłuż nieprzerwanego wieńca żywych kwiatów ponad arkadami i wzdłuż obramowań dachowych, robiły ogromne wrażenie. Równie wspaniale przedstawiała się iluminacya banku galicyjskiego. Na balkonie zdobnym w deseń biało-niebieski, świeciły dziesiątki różnokolorowych lampek, a ponad nimi lśnił orzeł biały, otoczony wieńcem czerwonych światełek.

Na zebrane na Rynku tłumy oraz na miasto rzucały reflektory z wieży Maryackiej strugi światła o tonie seledynowym.

Ulica Floryańska, dekorowana kolorami niebieskim i białym, była również rzęsiście oświetlona. Na pierwszy plan wysuwała się tu iluminacya „Generali" tow. ubezpieczeń i cukierni Michalika.

Ładnie oświetloną była brama Floryańska jak i barbakan, u którego wrót płonęły dwie pochodnie.

Na słupach w około pomnika Jagiełły, ubranych festonami w zieleni, płonęły dwie żarowe lampy elektryczne, obok zaś cztery ogromne pochodnie.

W ul. Sławkowskiej ogólną uwagę zwracało oświetlenie hotelu Saskiego różnokolorowemi lampkami elektrycznemi.

Wspaniale iluminowany był magistrat. Nad głównem wejściem umieszczony był ogromny, mieniący się ciągle herb miasta Krakowa, oświetlony gazem, w oknach zaś płonęły dziesiątki świateł.

Zamek na Wawelu, od szeregu lat nie oświetlany, zabłysnął dziesiątkami świateł, wywołując niczem nie zatarte wrażenie.

Wianki.

Obchód Wianków na Wiśle pod Wawelem zgromadziły niezwykle liczną publiczność, przeważnie gości zamiejscowych. Początek Wianków oznajmiły strzały moździerzowe. Atrakcyą wianków były jak zwykle ognie sztuczne, najpierw wodne, później nadbrzeżne i powietrzne. Szczególnie oklaskiwano transparent Jagiełły i Jadwigi, oraz daty 1410—1910 z ogni bengalskich.

Zabawy ludowe

odbyły się w Parku Jordana, gdzie tłumy publiczności bawiło. Z trybuny przemówił do włościan podniośle poseł Bojko, poczem uczestnicy przy dźwiękach muzyki udali się na polanę, gdzie rozpoczęły się ochocze tańce. Zabawie przypatrywało się wiele publiczności.

Po podwieczorku pospieszyli włościanie nu przedstawienie „Wozu Drzymały" J. Rączkowskiego.

W teatrze miejskim odbyło się

uroczyste przedstawienie,

gdzie odegrano operę Żeleńskiego „Konrad Wallenrod".

Raut w Starym teatrze.

Wieczorem o godz. 10 odbył się w starym teatrze raut na cześć gości, urządzony przez gminę m. Krakowa. Przez wspaniałe sale gmachu przesunęło się przeszło 1000 osób, witanych przez prezydenta miasta, który przybył na raut ze swą małżonką. W raucie wzięło też udział wiele pań.

Po przedstawieniu w teatrze przybył JE. Stanisław hr. Badeni marszałek krajowy, X. biskup Bandurski, Ignacy Paderewski, duchowieństwo świeckie i zakonne, prezes dr. Głąbiński; grono posłów parlamentarnych i sejmowych, ks. Andrzej i Kazimierz Lubomirscy, hr. Ksawery Branicki, JE. Adam Jędrzejowicz, deputacye pozakrajowe i krajowe, Rada m. Krakowa, naczelnicy władz, prezes Tow. wzajemnych ubezpieczeń Józef Męciński, dyrektorowie Tow. Garapich, i Szatkowski, starszyzna sokola i straży pożarnych, włościaństwo, obywatelstwo krakowskie i krajowe. Między uczestnikami rautu był twórca pomnika Antoni Wiwulski. Dla gości zastawiono zimny bufet. Wśród ożywionej rozmowy raut przeciągnął się do północy.

Uczczenie Ignacego Paderewskiego.

W sobotę o godzinie 12 w południe odbyło się uroczyste posiedzenie krakowskiej Rady miejskiej, celem złożenia hołdu Ignacemu Paderewskiemu. Pp. Paderewscy przybyli do sali obrad po godz. 12 powitani długotrwałemi oklaskami i okrzykami prowadzeni przez prezydenta dr. Leo i wiceprezydenta dr. Szarskiego, poczem zabrał głos dr. Leo, który wygłosił następującą mowę:

Dostojni goście! Drogi mistrzu! Spełniamy pragnienia naszych serc, widząc Ciebie dziś przezacny Mistrzu w nowym gronie, to chcieliśmy Ci jeszcze raz prostem, lecz z głębi serca i duszy płynącemi słowy, uczucia naszej niewygasłej pamięci i wdzięczności za to, co dla Krakowa i całego narodu uczyniłeś.

Jesteś chlubą, ozdobą i sławą narodu naszego. Gdziekolwiek się pojawisz, jak gwiazda błyszcząca świecisz swoim genialnym talentem i swoją prawdziwą polskością i tem też tak pochlebnie wyróżniasz się od wielu innych, że nie zapomniałeś ani na chwilę, gdzie stała Twa kolebka, że nie zapomniałeś o swojej mowie i zawsze byłeś duszą obecny, wśród swoich, chociaż ciałem byłeś nieraz daleko od nas za oceanem. Nie tylko jako genialny artysta wyróżniałeś się wśród swego otoczenia, ale dałeś przykład tak wielkiego patryotyzmu i wielkiej obywatelskiej mądrości, że zaliczać Cię będą wszyscy do najzasłużeńszych synów Ojczyzny naszej w ostatniej dobie naszych dziejów.

Wspaniałym swoim darem uczciłeś cały naród, bo uczułeś jego przeszłość i podniosłeś to święto do tej wysokości i godności, jaką dziś odczuwamy. W znacznej części to co odczuwamy Tobie Panie zawdzięczamy.

Będziemy nie tylko o darze Twoim, ale i o tych złotych Twoich myślach, które w mowie poruszyłeś — będziemy zawsze pamiętać i oświadc am Ci, że dochowamy tego, co wczoraj w mowie, w imieniu miasta wygłoszonej, przyrzekłem, t. j. strzedz będziemy tej pamiątki.

Niestety prawa, któremi się rządzimy tj. statut nasz, nie pozwala nam nadać Ci najwyższej godności, jaką miasto rozporządza, tj. obywatelstwo honorowe. Chcieliśmy to z głębi serca uczynić, aby ci choć w drobnym zakresie złożyć małą ofiarę i mały dowód wdzięczności, Nie mogąc tego uczynić, prosimy Cię, abyś przyjął obywatelstwo hono-

rowe wśród serc naszych i obywatelstwa naszego.

W odpowiedzi zabrał głos Ignacy Paderewski.

Mowa Paderewskiego.

Głęboko jestem wdzięczny za Waszą wielką dobroć dla mnie, która przenosi moje skromne zasługi i ofiarę, którą jako wierny syn złożyłem. Będzie ona miała pewną doniosłość i znaczenie, o czem nie wątpię. Ależ czy należy za czyn, który spełniłem, a który jest sam wielką nagrodą i istotnem szczęściem, dawać taką nagrodę.

Dla wielu braci naszych, rozsianych po zakątkach świata, obywatelstwo tego miasta jest niedoścignionem marzeniem, a wyście mi to ofiarowali. Przyjmuję dobrą chęć za rzecz dokonaną. Przyjmuję te piękne, serdeczne słowa z głęboką wdzięcznością, bo one za wszystkie starczą godności, zaszczyty i dostojeństwa.

Przyjmuję je nie z żądzy zaszczytów i godności, lecz w nadziei, że ten wielki dowód Waszej łaski będzie podnietą i zachętą dla innych do czynów ofiarnych w miarę sił. (Burzliwe oklaski i okrzyki. Niech żyje i żiwio).

Następnie prezydent przedstawił p. Paderewskiemu i jego małżonce radców miejskich i gości.

Państwo Paderewscy oglądali także dary, złożone przez gości Radzie miejskiej.

Grunwaldzki wiec oświatowy.

Również w sobotę o g. 9 rano rozpoczął swoje obrady w sali Teatru ludowego przy ul. Rajskiej wielki oświatowy wiec grunwaldzki, zwołany staraniem krajowego Związku nauczycielstwa ludowego i prezydyum Koła T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki.

Wiec, na który przybyła nadzwyczaj tłumnie publiczność zagaił imieniem komitetu zwołującego prezes krajowego Związku nauczycielstwa ludowego p. Stanisław Nowak, wyjaśniając cel, jakiemu wiec dzisiejszy ma służyć, oraz witał przybyłych uczestników. Następnie dokonano wyboru prezydyum.

W skład prezydyum weszli dr Stefczyk prezes Towarzystwa Kółek rolniczych, jako przewodniczący; posłowie Bojko, Wójcik i prezes Stanisław Nowak, jako zastępcy przewodniczącego; sekretarzami wybrano pp. Kanarka i Kaczora.

Poseł-włościanin Witos wygłosił referat: „Kastowość szkolnictwa ludowego“. Referent podał krytyce istniejące obecnie stosunki w szkolnictwie ludowem naszego kraju.

Po nim przemawiał p. St. J. Lederer na temat: „Pochód oświatowy wśród sioła“.

Artysta-malarz Włodzimierz Tetmajer mówił na temat: „Wady naszego wychowania“. Wady te wynikają z pewnego rodzaju nieporozumienia: 1. uważamy Lud za „Młodszego brata“, 2. uważamy, że Lud mniej kocha Polskę niż inteligencya.

Mowca zbija kolejno te mniemania, podnosząc patryotyzm ludu i obala przypuszczenie, że lud jest dzieckiem, które wychowywać trzeba i dawać mu dobrodziejstwa oświaty. Lud jest obywatelem kraju i państwa takim, jak każdy inny i ma prawo do oświaty. Szkoła powinna być jedna dla wszystkich.

Do referatu na temat: „Podniesienie bogactwa wsi“ głos zabrał p. Edmund Maurizio.

Goście z Lublany i Zagrzebia. Przed posiedzeniem prezydent dr. Leo powitał reprezentacye dwóch stolic słowiańskich m. Lublany i Zagrzebia. (Oklaski).

Przybyli oni do nas nietylko po to, aby uczestniczyć w uroczystości narodowej, ale także chcąc zostawić trwałą pamiątkę swej bytności w naszem mieście przywieźli piękne wieńce srebrne, które chcą złożyć u stóp pomnika wielkiego króla. Wieńce te będą dla nas drogą pamiątką i dowodem, że w tej tak ważnej chwili dziejowej, odezwały się serca w Chorwacyi i Slawonii. Niech żyją bracia Słowieńcy i Chorwaci. (Okrzyki i oklaski).

PP. Prezydenta m. Zagrzebia Holjaca i dwóch członków Rady miejskiej zagrzebskiej p. Mondecara i dr. Ssrkulj, wiceprezydenta Lublany posła dr. Tawčara i pos. dr. Trillera członka Rady miejskiej lublańskiej i dr. Janko Bleiweis-Trsteniški, urzędnik magistratu m. Lublany.

Dr. Leo powitał ich następującemi słowy:

Deputacya miasta Zagrzeba przywiozła ze sobą srebrną gałązkę laurową z napisem: Poojedniku Grunwaldskomu velikom Vladislavu Jagelovicsu. Glavni Grad, Zagreb. 15/VII 1910.

Deputacya zaś m. Lublany przywiozła wspaniały srebrny wieniec lipowy, ze złotą wstążką u dołu z napisem: „Zmagovalců pri Grünevaldů prosvetitejlů Poljske. Mestina obcino Ljúblańska. 15. VII. 1910“.

Następnie powitał dr. Leo delegatów Związku narodowego z Ameryki, którzy przybyli do Krakowa. Prezydent dr. Leo podziękował im za przybycie i za dar, jaki ze sobą przywieźli, zakończył okrzykiem: „Niech żyją nasi Bracia w Ameryce!“

Uroczystości niedzielne.

Naród przeżył dnie wielkie, dnie wspomnienia największego, ze zwycięstw, jakie kiedykolwiek odniósł. Przypomniał sobie i światu całemu epokową chwilę historyi, chwilę tryumfu sprawiedliwości nad zaborczemi zakusami. tę chwilę w której zwarły się ze sobą dwa światy: świat słowiański, dążący powoli, ale stale do rozwoju kulturalnego i świat germański, pragnący butą, przemocą i gwałtem ujarzmić sąsiednie szczepy. Zwyciężył świat słowiański, zwyciężyła sprawiedliwość dziejowa, a był sromotnie pod Grunwaldem pokonany świat germański, jakkolwiek piersi jego rycerzy zdobił krzyż. Naród polski obchodził tę chwilę uroczyście, a Kraków jako serce Polski, jako mauzoleum jego przeszłości, jako gród, w którym najsilniej bije tętno życia narodowego, obchodził chwilę epokowego tryumfu godnie i uroczyście. Skupił w tych dniach w swoich murach całą Polskę, przedstawicieli wszystkich dzielnic rzeczypospolitej, wszelkich warstw i zawodów i dowiódł, że jest, był i pozostanie sercem Polski. Uroczystości Grunwaldzkie — biorąc na ogół — nie zawiodły przybyłych, którzy oczekiwali uroczystości podniosłych, silnie uderzających w narodową strunę, a królewski dar Paderewskiego był wstępem do ogólnego zjednoczenia, zespołu myśli i zlania uczuć.

Głównym dniem uroczystości była niedziela, dzień narodowego pochodu ku uczczeniu zwycięstwa Grunwaldzkiego. Już wczesnym rankiem snuły się liczne gromadki i tych. którzy co dopiero przyjechali, specyalnie na obchód i tych, których pobudka, grana przez kilka muzyk zbudziła ze snu. Wszyscy dążyli w stronę błoń, gdzie miał się uformować pochód, gdzie podniosłe przemówienie ks. biskupa Bandurskiego miała wzbić ponad szarą codzienność myśli i zjednoczyć miało i rozpalić serca. Już o godzinie 8-mej zapełniły się błonia różnobarwnym tłumem, który w spokoju i z godnością zajmował wyznaczone miejsca. Na boisku sokolem szykowały się mnogie zastępy Sokołów, które o godzinie 9-tej wyruszyły, aby otoczyć przygotowaną mownicę. Po pół godziny rozległ się donośny hejnał, zcichły szepty i w tej chwili z setek śpiewających piersi popłynęła pieśń „Bogarodzica“, potęgowana siłą głębokich tonów muzyki. Umilkła pieśń i ucichły trąby. Na mownicę, zdobną w purpurę i szkarłat wstąpił czcigodny kapłan, biskup Bandurski i począł głosić błogosławieństwo Polsce i przykazanie Sokolstwu. Z zapartym oddechem słuchali zgromadzeni, kiedy z płomieniami natchnienia w oczach a uroczyście i doniośle począł głosić:

Przemówienie ks. biskupa Bandurskiego.

Błogosławieństwo Ci Polsko i chwała, bo Twa przeszłość, księga czynów, pełnych blasków i zasługi, bo Twe drogi to poświęcenie i miłość wyższych ideałów, bo Twe walki to obrona sprawiedliwości i prawdy. Błogosławieństwo Ci Polsko i chwała, bo wrogów wciąż trzymałaś pod bożym gromem, bo Europie byłaś przedmurzem, bo Litwie chrzest przyniosłaś, jako wiano królewny piastowej, boś z Krzyżakami strojnymi w znak Chrystusowego godła krwawą rozprawę przeprowadzić musiała. Błogosławieństwo Ci Polsko, bo byłaś sercem co kochało wiele, bo krzywdy żadnej u stóp Twego tronu nie znałaś. Błogosławieństwo Ci Polsko za Płowce, Grunwald, za chrzest Litwy i opiekę nad Rusią, za Chrobrych, za Łokietków i Jagiełłów, za dzień dzisiejszy, w którym dzieci tu z całej Polski dziś rozdzielonej zebrałaś u stóp Wawelu. Błogosławieństwo Ci Polsko za ten dzień dzisiejszy, dzień który wschodzi nad nami jako zorza tęczowa i biednym niewolnikom, skutym potrójnymi kajdanami daje dzień sławy, tryumfu.

Oto dziś stoim przed Twem Polsko obliczem, my rzesze biednych tułaczy, gnębionych, więzionych, wywłaszczonych, prześladowanych, deptanych, trutych okropnem napojem zwątpienia i rozpaczy stajem i słuchając Zygmunta budzimy się z letargicznego uśpienia, bo do 'nas Ty mówisz, do nas wyciągasz ramiona, bo Ty na nas dziś wołasz: „Dzieci moje“! My innego głosu dziś nie słyszymy, innego hasła nie mamy, dziś jedna myśl nas przejmuje, iż jesteśmy dziećmi Polski. Polska to hasło, co zebrało tysiące, to hasło, które przywiodło dzieci z za Oceanu, dzieci szukające chleba na obcej ziemi, Polska to hasło, które przekradło się za kordony i sprowadziło tu rzesze. Polsko! my innego hasła nie znamy! Dlatego zbiegły się tu tysiące ludu, tu do wrót chaty Piastowej, dlatego to tu te mnogie sztandary, chorągwie, wieńce, te rozbrzmiewające tony muzyki i śpiewu. Z chat, wiosek, miast i miasteczek bliskich i dalekich zbiegli się tu wszyscy, aby zaznaczyć, że dziećmi Polski jesteśmy.

Piersi nasze rozszerzyły się na to hasło Polska, rozszerzyły się mury Krakowa, aby przyjąć dziatwę z najdalszych stron Ojczyzny przybyłej. Oto syny Polski, która zdziwiona, trwożna, niespokojna czeka, co ta rzesza uczyni, jaki to żar rozpali się w ich sercach, jaka to moc wzbudzi się w zbolałych piersiach i podniesie tysiące dłoni ku wołaniu sprawiedliwości — ale czy zebrali się oto, aby zaznaczyć, aby dać poznać Europie, że jesteśmy i żyjemy, chcemy zaznaczyć to w obliczu całego świata cywilizowanego!

Z pól Grunwaldzkich idzie ku nam echo tryumfu, płyną ku nam hufce dzielnych rycerzy, okutych w zbroje.

Każdy rycerz dotyka Twego ramienia Druhu-Sokole zbrojnym ramieniem i pasuje Cię na rycerza Polski, a hasłem Twem, co płynie z pól grunwaldzkich, to hasło: Czuwaj, ramię krzep, Ojczyźnie służ — oto twe hasło Druhu-Sokole! Czuwaj na posterunku, gdziekolwiek jesteś, ramię i siłę fizyczną krzepiąc, krzep ducha w narodzie i Oczyźnie służ!

Poczem z tysiąca piersi popłynęła pieśń: Boże coś Polskę, a echo błagalnej, kornej tej pieśni płynęło hen daleko, a wzbudzone przez nią echa rozbrzmiewać będą długo w piersiach uczestników uroczystości, a w wielu, bardzo wielu nie zamilkną nigdy. Skończono pieśń i ruszył pochód.

Porządek pochodu był następujący:

Grupa I: Banderye, Ochotnicze straże pożarne, Krakowskie straże pożarne, „Sokół“: Goście słowiańscy, z Ameryki, z zaboru rosyjskiego i pruskiego, Krajowy Związek „Sokołów“, Oddziały żeńskie krajow. Związku „Sokół“. Grupa II: Szkoły i Zakłady. Grupa III: Deputacye włościańskie i Stowarzyszenia. Grupa IV: Koła, Czytelnie i Związki. Grupa V: Stowarzyszenia i Towarzystwa. Grupa VI: Deputacye z Ameryki: Waszyngton, Chicago, Buffalo. Deputacye zagraniczne, Delegacye pozakrajowe, z zaboru rosyjskiego i pruskiego, Deputacye krajowe, Drużyny Bartoszowe, Deputacye Towarzystw miasta Lwowa i innych miejscowości. Grupa VII: Tow. Strzeleckie, Koło mieszczańskie, Kongregacya kupiecka, Magistrat miast galic., Izby: lekarska, adwokacka, notaryalna, handlowa, rękodzielnicza, Rada wyzn. izraelicka, Delegacye powiatów i miast galic., Akademia Sztuk Piękn., Uniwersytet, Akad. Umiej., Duchowieństwo, Posłowe sejmowi i parlam., Deputacya Koła P., Cechy krakowskie, Rada m. Krakowa, Krakowska Straż pożarna i akcyza m. Krakowa.

W powrocie z Wawelu zebrały się stowarzyszenia robotnicze partyi soc.-dem. na rynku, gdzie do tysięcznych tłumów przemówił poseł I. Daszyński z mownicy na ten cel przygotowanej:

„Na prastarym rynku krakowskim witam Was, choć nie włodarz ani gospodarz tego miasta. Z ulicy jego my wyrośli i z bruku, tuśmy się rojnie zebrali, aby święcić grunwaldzkie zwycięstwo“.

Następnie mowca skreślił historyę uroczystego dnia, mówiąc: „Wspominając zwycięskiego króla,

nie zapominamy o tej piechocie chłopskiej, o świętych praojcach naszych, co gęsto jak snopy we żniwo zaściełały trupami grunwaldzkie pobojowisko, nie wiedząc o tem, że pokolenia ich zakują w pańszczyźniane dyby.

Mowca zakończył: „W tej chwili, kiedy rozejdziemy się, chciałbym serce każdego z Was uczynić dzwonem, który nietylko oddaje cześć zmarłym, lecz budził żywych do życia, by wołał i wroga przełamał". Następnie odczytał depeszę od trzech towarzystw socyalistycznych w Berlinie.

Wieczorem w sobotę odbył się na Strzelnicy krakowskiej wielki bankiet na cześć Paderewskiego.

Ćwiczenia zlotowe Sokolstwa, które rozpoczęły się w sobotę, wypadły świetnie.

Ćwiczenia zbiorowe, któremi rozpoczęto popołudniowe widowisko, wykonano nadzwyczaj precyzyjnie. Wystąpiło na boisko 4200 Sokołów. Serdecznie witano 2 drużyny gimnastyczne: 8 Chorwatów i 9 Czechów.

Najwspanialszą chwilą dnia wczorajszego była serdeczna, wprost żywiołowa owacya, urządzona gościom zakordonowym, którzy wystąpili w kilkudziesięciu ćwiczących z własną orkiestrą.

Wśród ogólnego wzruszenia Sokoli galicyjscy przerwali im popis, wzięli ich na swe barki i obnosili gości najdroższych naokoło boiska. Publiczność z trybun uczciła ich oklaskami i przeciągłymi okrzykami, łącząc się w ten sposób z owacyą Sokołów.

Następnie odbyły się ćwiczenia maczugami. Wzięło w nich udział 1000 Sokołów. Widzów było 40.000. Wszystkie trybuny były pełne. Na trybunie honorowej między innymi zwracał uwagę ogólną prezes Koła polskiego dr. Głąbiński w stroju sokolim. Był także ks. biskup Bandurski. Przybył również na ćwiczenia Paderewski wraz z żoną, przeprowadzony przez drużyny sokole od wejścia aż do trybuny honorowej. Publiczność urządziła Paderewskiemu serdeczną owacyę.

Drugi dzień ćwiczeń Sokolstwa.

Już o godz. 4 po południu nieprzeliczone zastępy publiczności zaczęły podążać w stronę błoń. Całe błonia pokryły się wkrótce różnobarwną mozaiką zwartych tłumów.

O godz. 5¼ rozwarły się obustronne podwoje szatni. z których zwarte niby mur szeregi sokole wytoczyły się na boisko. Od dawna nie oglądano tak znacznej ilości druhów stających do wolnych ćwiczeń, które ze względu rytmiki ruchów i harmonijnej całości zawsze ogólnem cieszyły się uznaniem. W takt „Jeszcze, jeszcze nie zginęła" sunęła duża zwarta kolumna: by za danym sygnałem na trąbce rozpaść się na drobne kolumny i rozrzucić się równomiernie na boisku.

Po ćwiczeniach tutejszych gniazd nastąpiły ćwiczenia druhów, których tatejsze sokolstwo wyniósłszy na barki, obnosili po boisku.

Na boisko wystąpili wkrótce sokoli chicagowscy i rozpoczęli ćwiczenia piramidami. Wszystkie obrazy, wskazujące zwinność i siłę druhów z za Oceanu darzono rzęsistemi oklaskam.

Wkróce wyruszył zastęp około 800 młodych druhin liczący. Piękne ćwiczenia polegające na harmonijnem połączeniu posuwistego tańca ze szwedzką gimnastyka, niemniej lekkie i sprawne ruchy Sokolic, zyskały burzę długo niemilknących oklasków.

Ćwiczenia karabinami.

Na boisku zarysowały się za chwilę sylwetki zwartych kolumn druhów, ćwiczących karabinami, prowadzone przez prezesa siedzącego na koniu z dobytą szablą.

Kolumna, licząca około 300 ludzi, za danym sygnałem ropadła się na mniejsze oddziały.

Krótki krzyk komendy i znowu oddziały kurczą się i zwężają, tworząc regularny czworobok. Następuje próba strzału, poczem przy dźwiękach Wieńca pieśni polskich, oddział żegnany okrzykami ogólnego uniesienia schodzi z boiska.

Ćwiczenie to tak krótko trwające, wstrząsnęło do głębi widzów, zwłaszcza z za kordonu.

Pieśń „Nie zginęła", łączona w jeden ogólny chór, na tle szarych, powstańczych mundurów pozostawi zapewne na przybyłych z daleka widzach niezatarte wspomnienie.

Taniec zbójnicki.

Na boisko kryjące się już w cieniach wieczoru wystąpili wkrótce tatrzańscy górale, by dać obraz ciesząceg się ogólnym zajęciem zbójnickiego tańca. W regularnym kolisku, przy rytmiczym w takt granycp góralskich melodyi, szczęku toporków oddano parę figur góralskiego tańca.

Wkońcu odbyłysię ćwiczenia lancami.

Bankiet dziennikarski.

Wczoraj wieczorem odbył się w salach restauracyjnych hotelu Saskiego bankiet na cześć dziennikarzy zagranicznych przy udziale 200 osób. Pierwszy toast, wygłosił red. Konopiński, a po nim cały szereg gości, a między innymi Rodiczew, Dmowski, Świertnia, Battaglia, Rydel, Bartosiewicz i Tetmajer. Wśród wesołego nastroju uczta przeciągnęła się do 2 w nocy.

Przed pomnikiem Mickiewicza.

Dziś o 1-ej w nocy, Ślązacy przed udaniem się na dworzec kolejowy, zebrali się przed pomnikiem Mickiewicza, gdzie do zebranych przemówił jeden z akademików. Po odśpiewaniu pieśni patryotycznych pomaszerowali Ślązacy na dworzec kolejowy.

Przed pomnikiem Chopina

zebrali się Królewiacy w liczbie kilkuset, gdzie do zgromadzonych przemówił p. Skwierski.

Dwudniowa wycieczka w Tatry. Chcąc dać sposobność przybyłym na uroczystości grunwaldzkie oglądania najpiękniejszych miejsc w Tatrach polskich, Akademicki Związek sportowy urządza w dniach 19 i 20 bm. wycieczkę z następującym programem: w poniedziałek o godz. 11 m. 30 wieczorem punkt zborny na dworcu kolejowym, wyjazd do Zakopanego o godz. 11 m. 52 wieczór, przyjazd o godz. 6 m. 21 rano, stąd jedna partya uczestników wycieczki pojedzie wprost furkami do Morskiego Oka, zątrzymując się po drodze przy wodospadach Mickiewicza, druga podąży przez Kuźnice, Halę Gąsienicową i Krzyżnę (przełęcz 2100 m.) do Pięciu Stawów polskich, a stąd przez Świstówkę do Morskiego Oka, tu nocleg i zwiedzenie najbliższej okolicy. Drugiego dnia powrót furkami do Zakopanego i po obiedzie wycieczka furkami do Doliny Kościeliskiej, gdzie uczestnicy zwiedzą wszystkie osobliwości (między innemi groty przy oświetleniu pochodniami i acetylenem). Wyjazd z Zakopanego o g. 10 wieczorem, powrót do Krakowa we czwartek o g. 6 rano.

Koszta wycieczki dla członków 18 kor., dla gości 22 kor. Wszelkich informacyj udziela i zgłoszenia na wycieczkę przyjmuje się w lokalu Związku sportowego (Coll. Nov. sala Nr. 2) codziennie między godz. 7—8 wieczorem.

Klemensówka w Zakopanem. Kto z stałych bywalców nie zna Klemensówki? Kto będąc w Klemensówce, nie opuszczał jej z żalem? Zawsze strojna — i w tym roku przybrała świąteczną szatę, w oczekiwaniu gości. Bez sztucznej reklamy, umiał Zarząd tego pierwszorzędnego Pension-Hotelu pozyskać całe szeregi znanych nazwisk w kraju i zagranicy, którzy sezon rok rocznie spędzają w Klemensówce. I jeżeli o tem wszystkiem dziś wspominamy, to czynimy to w pierwszym rzędzie dla tej ogromnej masy obcych, którzy dziś po uroczystościach grunwaldzkich opuszczają Kraków, udając się na wywczasy do naszych pięknych Tatr. Dla nich to w przewidywaniu licznego Zjazdu, przygotował energiczny Zarząd cały szereg z komfortem urządzonych pokoi, aby przyjść w pomoc tym wszystkim, którzy nie licząc się z tegorocznym brakiem pomieszkań w Zakopanem, wcześniej pomieszkań nie zamówili. A więc do Klemensówki!

Głosy prasy o obchodzie grunwaldzkim.

Wiedeń 17 lipca.

„Deutsches Volksblatt" pisze z okazyi rocznicy Grunwaldzkiej: było to raczej zwycięstwo barbarzyństwa nad kulturą; jeżeli jednak Polacy obchodzą je mimo to, to dlatego, że chodzi o zwycięstwo nad Niemczyzną.

U stóp pomnika zapewniali, że nie przyszli po to, — aby wyrazić nienawiść przeciw Niemcom; brzmi to jednak jako usprawiedliwienie umiarkowania pod przymusem okoliczności. Usprawiedliwienie to jednak wyraża nieugaszoną nienawiść.

Pismo oburza się, że wszyscy mowcy akcentowali dążność odrodzenia i ma za złe marszałkowi Badeniemu, że nie dziękował kornie za możność narodowego rozwoju w zaborze austryackim.

Co marszałek — pyta „Deutsches Volksblatt" — rozumiał przez słowa: „Ponieważ tu w Galicyi możemy pracować nad rozwojem narodowym, przeto tem gorliwiej musimy spełnić obowiązek, jaki włożyła na nas historya"? Wniosek, jaki płynie z tych słów, można snuć z odpowiedzi, jaką dały tłumy, intonując pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Wywody swoje kończy dziennik słowami, że treścią polityki polskiej, radykalnej i umiarkowanej, jest wolność Polski.

Socyalistyczna „Arbeiter Ztg." na pytanie, dlaczego w ochodzie grunwaldzkim biorą udział wszystkie stronnictwa polskie, odpowiada, że Polacy uważają Grunwald za wypadek historyczny, który uratował naród polski od zguby i zagłady, jaką zgotowali mu Krzyżacy. Dziennik zaznacza jednak, że klęska Zakonu pod Grunwaldem spowodowana została zaniechaniem reform, żądanych przez komtura Henryka von Plauen. Przez to udało się „barbarzyńskiej Polsce" obalić chrześciański zakon niemiecki.

Korespondencye.

List lwowski.

Lwów żyje pod znakiem senzacyi.

Od szeregu miesięcy „ogórki" daremnie pukają do wrót naszego grodu, wężę morskie i autentyczne interview z rodzicielkami wielogłowych noworodków chociaż morte-saison według kalendarza panuje w całej dełni — spoczywają jeszcze głęboko w tekach redakcyjnych, ustąpiwszy miejsca aktualnym senzacyom, wobec których blednie bujna imaginacya i fantazya Conan Doyle'a oraz sztuczki chorobliwego temperamentu księcia Jerzego serbskiego.

Po walących się domach, oraz barykadach rusko-polskich na uniwersytecie — przyszła kolej na senzacyjne przeniesienie prof. Dr. M. Janika, którego dzięki usilnym staraniom koalicyi kołtuńsko-klerykalno-endeckiej wysyła się do Dębicy.

Drakoński ten wyrok powzięty w tajemnicy przed samym profesorem i jego bezpośrednim zwierzchnikiem, dyr. Lityńskiem, jest dzisiaj przedmiotem powszechnej rozmowy.

Gdy wiadomość o przeniesieniu ogólnie lubianego radnego miejskiego i serdecznie kochanego przez młodzież profesora, stała się publiczną tajemnicą, zawrzało w kołach postępowych.

Przeniesienie, jak wspomnieliśmy na wstępie — jest dziełem połączonych sił wszystkich wsteczników, którym każdy szczery głos, każde odezwanie się postępowego obywatela jest solą w oku.

Reakcya hardo podnosi głowę i sięga po władzę, ostatnie jej zwycięztwo wskazuje, że wpływy czarnej międzynarodówki mają jeszcze decydujące znaczenie i że w walce z tą hydrą trzeba będzie wytężyć wszystkie siły.

Wobec wysokiej Krajowej Rady Szkolnej wszystkie administracyjne rozporządzenia moskiewskie i pruskie zdają się być niewinną zabawką, albowiem w kraju knuta, w Azyatyckiej Rosyi nie można pomyśleć o tak sprężystem załatwieniu się z urzędnikiem, który w słżbie dla kraju spędził nienagannie 14 lat.

I pocóż się oburzać na prusaków, przenoszących polskich nauczycieli za działalność wyborczą, gdy autonomiczna Rada szkolna przenosi nauczycieli na rozkaz sfer pozaszkolnych, z polecenia wzbogaconych analfabetów i obcych przybyszów.

Skóra cierpnie, gdy się pomyśli, że na takie rozporządzenia potrzebną była autonomia Krajowej Rady Szkolnej i że przy takiej gospodarce Wiedeń musi być częstokroć jedynym regulatorem monstru-

alnych stosunków, obcy rząd jako ultinum-remedium przeciwko rodzinnym kacykom,

Postępowa część stolicy chce dać wyraz swemu oburzeniu przez zwołanie licznych wieców, na których gospodarka Rady Szkolnej byłaby podaną wyczerpująco i rzeczowo krytyce, oraz zdemaskować szkodliwą zakulisową robotę demokratów-denuncyatorów, którzy od szeregu miesięcy prowadzili systematyczną, a niegodną polskiego pióra oszczerczą kampanię przeciwko znienawidzonemu profesorowi i radnemu.

„Słowo Polskie" na razie tryumfuje, jego denuncyacye, dzięki wpływowym przyjaciołom, odniosły skutek. Z prasy postępowej zabrały głos dotychczas „Kuryer Lwowski" i „Wiek Nowy", ten ostatni ostro atakuje wiceprezydenta Kraj. Rady Szkolnej.

Rozpoczyna się tedy walka z terorem reakcyi, kadry się wypełniają i wszystko, co zdrowe i wolmyślące w narodzie podejmie rękawicę, rzuconą przez chorążych wstecznictwa.

Wyblakły sztandar „sic volo, vic jubeo — sit pro ratione voluntas" musi pozostać w muzeum pamiątek przeszłości.

Stanisławów, 15 licpca.

Zmiany w tutejszej Dyrekcyi kolejowej. Dr. Franciszek Podlewski, administracyjny zastępca dyrektora kolei państwowej w Stanisławie, przeniesiony został do ministerstwa kolei w Wiedniu, gdzie obejmie posadę szefa administracyjnego departamentu, w miejsce radcy dworu hr. Romera. Spełnianie funkcyj zastępcy dyrektora dla spraw administracyjnych tutejszej dyrekcyi kolejowej poruczono starszemu inspektorowi, dr. Janowi Holyńskiemu. Drugi zastępca dyrektora tutejszej kolei, Bittner, ma być przeniesiony do Krakowa na wicedyrektora. na miejsce zast. dyr. Jasińskiego, który znów przychodzi do Lwowa objąć posadę po radcy dworu Stelcerze. P. Stelcer objąłby w tym wypadku posadę dyrektora tutejszej dyrekcyi kolejowej w miejsce p. Geyera, przechodzącego nu emeryturę.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Artur Eibenschütz, prokurzysta filii Wiedeńskiego Banku Związkowego w Krakowie został zamianowany kierownikiem ekspozytury filii wied. Banku w Tarnowie. Zastępca tegoż tamże p. Greif.

Otwarcie własnego domu kolonii wakacyjnej dla dziatwy żydowskiej w Dębinie (koło Skolego) odbyło się przy udziale licznych gości ze Lwowa i Skolego, w niedzielę dnia 10 bm. Do zebranych gości przemówił prezes komitetu p. dr. Adolf Lilien i podziękował Radzie m. Lwowa, kahałowi lwowskiemu, oraz p. Ehrlichowi za wydatną pomoc materyalną, a członkom wydziału Rubenzahlowi za pełną poświęcenia pracę około zrealizowania myśli budowy, jakoteż p. Ulamowi za bezinteresowne dostarczenie planów i prowadzenie budowy. Aktu poświęcenia dokonał w zastępstwie rabina lwowskiego prof. dr. Majer Balaban, który przy tej sposobności wygłosił okolicznościowe kazanie. Poczem przemówili pp. radca dr. Grabscheid imieniem kahału lwowskiego, Wiktor Chajes imieniem żyd. klubu mieszczańskiego, pna Kutten w imieniu kraj. związku naucz. Przez cały dzień przyjmowano gości w lokalu kolonii.

Sam budynek kolonji jest urządzony z całym komfortem i odpowiednio do wymogów hygieny. Cztery wielkie sypialnie na 80 dzieci, wspaniała jadalnia. długa weranda, ogród i t. p. czynią nadzwyczaj przyjemne wrażenie i przynoszą zaszczyt komitetowi z p. Lilienem na czele. oraz budowniczemu p. Ulamowi.

Zarząd całej kolonii spoczywa w rękach nauczyciela p. D. Rubenzahla ze Lwowa.

Zwołanie sejmowej komisyi reformy wyborczej. Przewodniczący komisyi wyborczej prezes dr. Głąbiński zwołuje posiedzenie pełnej komisyi na 19 bm. godz. 10 rano.

Także satysfakcya. Z Drohobycza piszą nam: W sprawie karnej p. Jana Rudolfa Szpiegla, wydawcy „Skorowidza adresowego" przeciw Franciszkowi Reichmanowi o przekroczenie obrazy czci, popełnionej przez zarzut, że „p. J. Spiegel jest człowiekiem podejrzanej konduity, nadto, że jego fotografia pomieszczona jest w albumie rzezimieszków policyi lwowskiej", odbyła się w tutejszym sądzie powiatowym rozprawa, przy której obrońca oskarżonego dr. Liss przeprowadził w zupełności dowód prawdy, względnie prawdopodobieństwa na podniesione przeciw Szpieglowi zarzuty, wskutek czego został Reichman wyrokiem Sądu pow. w Drohobyczu od winy i kary uwolniony, zaś oskarżyciel prywatny p. Szpiegel na zwrot kosztów postępowania karnego skazany. P. Spiegel dawniej bawił w Krakowie.

Młodzież szkolna jako robotnicy. Onegdaj stanęło do pracy około oczyszczania i równania chodników w ulicy Lubicz około 30 uczniów szkół średnich. Uczniowie pod dozorem jednego z dróżników pracowali ochoczo i żwawo wśród wesołej pogawędki, która bynajmniej nie przeszkadzała im w pracy. Przechodnie przyglądali się pracy uczniów z zaciekawieniem, podziwiając pilność i ochoczość młodych robotników.

Jak się informujemy w tej sprawie, budownictwo miejskie, zachęcone zeszłoroczną pracą studentów przy regulacyi Rudawy, a zarazem pragnąc pomódz niezamożnej młodzieży, która nie mając funduszów na wyjazd, zmuszona jest przepędzić wakacye w mieście — przyjmuje młodzież do najrozmaitszych robót ziemnych, jak np. roboty wykonywane kilofem łopatą, przekładanie kamieni itd. W poczet studentów-robotników wchodzą uczniowie szkół gimnazyalnych, realnych, akademii handlowej i szkoły przemysłowej. Pracują bardzo chętnie, skracając sobie czas pracy śpiewem i wesołą pogawędką. — Czas pracy trwa od godziny 6 rano do 6 wieczór z dwugodzinną przerwą na obiad i 30-minutową pauzą na śniadanie. Płaca wynosi 2 kor. 20 hal. dziennie. Zgłoszenia chętnych do pracy napływają ciągle.

Burmistrza poszukuje miasto Magdeburg w Niemczech i to za pośrednictwem anonsu. W niemieckich pismach ukazał się w tych dniach inserat, że z powodu powołania dotychczasowego prezydenta m. Dr. Lentza na pruskiego min. skarbu, jest posada burmistrza do obsadzenra za stałą płacą 21.000 mrk. i rozmaitych dodatków.

Po 20-tu latach więzienia opuścił zakład karny we Lwowie niejaki Walenty Sowa z Barycz w pow. brzozowskim. W r. 1889 Sowa, dwudziestokilkoletni gospodarz pojął za żonę najpiękniejszą dziewczynę z Barycz; po półrocznem jednak pożyciu małżeńskiem przekonał się, że go żona najhaniebniej zdradza. Opanowany szałem zemsty, napadł na żonę w polu i zamordował ją, za co wyrokiem sądu skazany był na karę śmierci, którą cesarz w drodze łaski zamienił mu na 20 lat więzienia. Sowa przez pierwsze cztery lata pobytu tęsknił za domem i rozpaczał, później opanowała go rezygnacya, przestał go świat obchodzić, stał się milczący, nieczuły na wszystko, zobojętniały. Nie wiedział nawet ile lat siedzi w więzieniu, stał się człowiekiem-drewnem. Gdy wreszcie uwolniono go z więzienia, Sowa zdawał się być tem zdziwiony, nie dowierzał i po chwili dopiero spojrzawszy na słoneczne, rozradowane niebo, pochylił głowę i zakrywszy rękoma twarz, zaczął łkać za minioną młodością, za straconem szczęściem. Służba więzienna, patrząc na ten ból złamanego życiem człowieka, nie mogła się też powstrzymać od łez.

Odpowiedzi Redakcyi.

Jak architekta zostaje budowniczym wiemy i bez Pana, nie wiedzieliśmy atoli, że można żądać wydrukowania czegoś co jest — anonimem. Poszło do kosza.

TEATR MIEJSKI im. Juliusza Słowackiego.

Repertuar opery i operetki lwowskiej od 18 do 25 lipca.

Poniedziałek: **„Manewry jesienne"**, operetka w 3 akt. Imre Kalmana.
Wtorek: **„Lohengrin"**, opera w 3 akt. Ryszarda Wagnera. Przedostatni występ Ireny Bohuss i występ J. Manna.
Środa: **„Walc miłości"**, operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera.
Czwartek: **„Konrad Wallenrod"**, opera w 4 aktach Wł. Żeleńskiego. Ostatni występ Ireny Bohuss i J. Manna.
Piątek: **„Walc miłości"**, operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera.
Sobota: **„Walc miłości"**, operetka w 3 akt. C. M. Ziehrera.
Niedziela: **„Manewry jesienne"**, operetka w 3 aktach Imre Kalmana.
Poniedziałek: **„Madame Butterfly"**, opera w 3 akt. Pucciniego, ostatni występ Jadwigi Dębickiej.

Rozszerzajcie „Gazetę Poniedziałkową".

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 16 lipca 1910.

(Telefonem od naszego koresp.).

Zbliżające się „medio" spowodowało, że kursa niemal wszystkich akcyj przemysłowych obniżyły się w ubiegłym tygodniu.

Prócz tego brzmią wiadomości z amerykańskiego targu żelaza raczej niekorzystnie.

Akcye amerykańskich towarzystw transportowych obniżyły się w kursie na gorszy stan zasiewów.

Wreszcie mdłe usposobienie zachodnich giełd wywierało niekorzystny wpływ na spekulacyę.

Ze względu na spodziewany odpływ złota i to w pokaźnej wysokości do Ameryki, odstąpił Bank angielski od zamierzonego obniżenia stopy procentowej.

Ostatni wykaz zmienił się w stosunku do poprzedniego tygodnia bardzo nieznacznie.

Ogólna rezerwa w wysokości 31 milionów funtów (29·3 w korespondującym czasie 1909) pokrywa 46·38 prc. passywów, podczas gdy w poprzednim tygodniu tygodniu wynosił stosunek 42·34 prc., a w korespondującym tygodniu zeszłego roku 48 78 prc.

Status Banku francuskiego poprawił się natomiast znacznie.

Portfel wekslowy i obieg banknotów zmieniły się o 284 względnie 86 milionów franków. Zapas gotowizny pokrywa 86·06 prc. obiegu banknotów, wobec 81·84 prc. w poprzednim tygodniu, a 90·43 procent w tym samym czasie 1909 roku.

Nerwowość nowojorskiej giełdy przyczyniła się również do tego, że obniżenie angielskiej raty bankowej nie nastąpiło.

Ta nerwowość udzieliła się giełdom europejskim tak, że usposobienie było niejednolite a kursa poszczególnych akcyi wahały zależnie od podaży i popytu, niemniej od ocenienia powodów zainteresowania się tym lub owym gatunkiem walorów w kierunku hossy lub busy.

W ogólności nie było właściwego zainteresowania, to też obroty były minimalne przy chwiejnych kursach.

Przejściowo objawił się nieco większy popyt na akcye Pragskiego towarzystwa żelaznego na rozszerzoną wiadomość, że między tem towarzystwem a fiskusem przyszło do porozumienia w sprawie niektórych należytości skarbowych.

Sytuacya na targu węgla nadal niejasna, to samo można powiedzieć o targu żelaza.

Czy się na tem polu sytuacya zmieni w najbliższej przyszłości, trudno orzec. Zależy to przedewszystkiem od stosunków w parlamencie, a na rychłą poprawę w tym kierunku nie można liczyć.

Polityka międzynarodowa, względnie pokojowo-nastrojona; z wyjątkiem możliwych niespodzianek z powodu Krety, nie grozi żadna burza na politycznym horyzoncie.

Akcye banków zwłaszcza austryakie i węgierskie kredyty cieszą się stale popytem.

Kursa rent skłaniają się do obniżenia; dewizy z walutą nie wykazują szczególnych zmian.

Dyskont prywatny podniósł się cośkolwiek, jak zwykle na medio miesiąca.

Wiedeń. Kierownicy francuskich rafineryi Limanowa powrócili z Paryża i zawiadomili ministra, dla handlu, że obecnie nie są w możności wejść w rokowania, w sprawie przystąpienia do bloku rafineryi nafty.

Nowy Jork. Wartość wywozu w ubiegłym tygodniu wynosiła 10,140.000 dol. wobec 15,120.000 dolarów w poprzednim tygodniu.

Bilans handlowy pogorszył się zatem o 4,980.000 dol.

TELEGRAMY.

Relegowanie trzech włoskich studentów ua uniwersytecie wiedeńskim.

Wiedeń. Jedna z lokalnych korespondencyj donosi, że senat akademicki uniwersytetu wiedeńskie, go uchwalił wczoraj relegować na zawsze z uniw. wiedeńskiego, trzech włoskich studentów: Madla-Sabatca i Koricha, którzy zostali w listopadzie ur. aresztowani w listopadzie podczas zaburzeń na u-niw., a następnie podczas rozprawy sądowej skazani na nieznaczne grzywny. Dwom innym studentom, którzy brali udział we wspomnianych demonstracyach, udzielono nagany.

Austro-Węgry i Serbia.

Belgrad. Następne posiedzenie delegatów austro-węg. zostało naznaczonem na wtorek. Austro-węgierscy delegaci udali się popołudniu do Buhapesztu, aby zdać sprawozdanie z przebiegu wczorajszych rokowań.

Meeting awiatyczny.

Wiener-Neustadt. Wczorajszy drugi meeting awiatyczny odbywał się przy nie bardzo korzystnej pogodzie w obecności arcyksiążąt, namiestnika, oraz 10.000 widzów. Zaraz na początku wzlotów aparat Illnera „Taubl“ doznał uszkodzeń i mimo, że go zaraz naprawiono, nie mógł już osiągnąć żadnych rezultatów. Pięknym był sukces br. Economa, który odbył lot na wysokości 50 m, który trwał 33 minut $42^{2}/_{5}$ sekundy.

Niemcy i Japonia.

Berlin. Tutejszy ambasador japoński na zlecenie swego rządu wręczył w irzędzie spraw zagranicznych notę wypowiadającą niemiecko-japońską umowę handlową i o żegludze oraz umowę konsularną z dnia 4 kwietnia 1896 wraz z dodatkową komolucyą i taryfą pierwszej umowy, ważną od d. 26 grudnia 1899 do 17 lipca 1911 r.

Portugalia na Wchodzie.

Hongkong. Wczoraj rano rozpoczęto ponownie ostrzeliwanie fortu Colowan. Portugalski ksrążownik „Królowa Amalia wylądował oddział wojska. Chińska flota, złożona z 14 okrętów rządowych, popiera Portugalczyków. Oczekukują przybycia jeszcze przybycia dwóch portugalskich krążowników do Macao.

Pożyczka Grecyi.

Ateny. W Paryżu podpisano umowę w sprawie pożyczki 50 milionów, którą zaciąga rząd grecki. Pożyczka 150 milionów będzie później zawartą.

EINET-SICAUD.

„IWORY-BALL“.*)

Lina Flip — później pani Fragson, była kobietką bardzo nerwową.

Podczas długich wieczorów narzeczeństwa, Jerry miał sposobność przekonać się o tem. Tego dnia, kiedy powiedział sobie, że jest najszczęśliwszym z ludzi, posiadając na własność tę małą rączkę, na której błyszczał już klejnot symboliczny, Lina zapytała,

— Mój stary Jerry, kochasz mnie bardzo, nieprawdaż?

Narzeczony nie mógł nic innego uczynić, jak zaprotestować w sposób niezmiernie czuły, zdawał sobie jednak sprawę z tego, że kocha do szaleństwa tę małą, drobną kobietkę. Lina tymczasem mówiła dalej:

— Ja, mój stary Jerry, jeśli cię kocham, to dla dwóch rzeczy: najpierw dlatego, że jesteś wrogiem kłamstwa i niezdolnym do okłamywania mnie; powtóre, że z twojemi ślicznemi dużemi włosami masz najpiękniejszą głowę, jaką widziałam wogóle...

Jerry zdawał się być z tego drugiego powodu mniej zadowolony.

— Oh! Lino, moja mała, czyżby także dlatego?

— Ależ tak, twoje duże włosy spodobały mi się odrazu. Takie są romantyczne... zwłaszcza u nas, gdzie ludzie w twoim wieku już łysieją. Naprawdę Jerry! Nie marszcz brwi... Jestem dumna z twojej pięknej głowy... Nachyl się tak, bym mogła przesunąć palcami po tych włosach... wiedzieć, że one są moje!

Tu Jerry zaprotestował stanowczo. Zamiast pochylić głowę, jak tego żądano, albo paść do nóg ukochanej, rzokł tonem poważnym:

— Wiesz dobrze Lino, że twoje małe paluszki robią na mnie zbyt wielkie wrażenie... Od czasu gdy cierpię newralgię, najmniejsze dotknięcie sprawia mi ból... Mówiłem ci, że moja głowa i moje czoło są nadzwyczaj wrażliwe...

Lina uśmiechnęła się:

— To właśnie sprawi ci ulgę, Jerry, zapewniam cię. Ja tak delikatnie to zrobie, tak delikatnie... Tak dawno miałam chęć odgarnąć włosy twoje z czoła... Pozwól mi, jedną minutę!...

Jerry ani myślał zadość uczynić kaprysowi narzeczonej. Lina uparła się. Był płacz, łzy, westchnienia, dąsanie się. O mało nie przyszło do zerwania. Nie przyszło jednak, chociaż Jerry powziął złe wyobrażenie o kobietach nerwowych, a Lina rozczarowała się troszeczkę do narzeczonego.

* * *

Drobnostka ta była bez znaczenia. Tak, w zasadzie. Ale gdy się weźmie pod uwagę to, że dziewczynki i kobiety nie wyrzekają się prawie nigdy swoich zachceń, zrozumie się, że kwestya została nierozwiązana. Lina nie mogąc pieścić się włosami Jerzego, myślała, że od tego zależy jej szczęście... Dla tej jednej rzeczy Jerry upierał się stanowczzo, na tę jedną rzecz ona nastawała uparcie. Tak, nastawała. Och! wcale nie myślała tryumfować, czyniąc to skrycie i niespodziewanie. To, czego odmawiał jej narzeczony, na to powinien był zezwolić małżonek. Mówiła: Jerry, teraz nie skarżysz się wcale na migrenę... Żadna więc przeszkoda nie istnieje. Jerry, ja czytałam w romansach, że niema nic słodszego nad to, jak oprzeć głowę na sercu kochającej kobiety... Chodź Jerry, tu, tu blisko, tak jak cię proszę... Jerry, ja cię tak bardzo kocham... Czyż to moja wina, że cię tak kocham... że kocham twoje włosy, takie jasne i miękkie... Czyż nie jest ci miłą moja pieszczota?... powiedz. Czyż ty moich włosów nie kochasz? Czyż byłbyś się ożenił ze mną, gdybym była łysa?...

W takich wypadkach, Jerry z widoczną przykrością słuchał słów ukochanej.

Usiłował zmienić temat rozmowy... mówił o teatrze, książkach, koniach... nawet o materyałach na suknie. Zdawał się być jak na mękach. A Lina denerwowała się coraz bardziej: — Jerry mnie już nie kocha!

* * *

Zresztą zdenerwowanie to miało swoją przyczynę.

Jerry płonął radością. Ojcowska duma chwyciła go za serce, nowy stan rozczulał go do łez.

Obowiązki te jednak wytworzyły nowe niebezpieczeństwo.

Jerry wiedział, że osobie, która przygotowuje się do obdarzenia go potomkiem, winien jest zupełną uległość.

Godził się zawczasu na wszystkie fantazye. Pierwszą z nich, jak można się było domyślać, była ta, której Jerry nie zaspokoił dotychczas.

Gdy taka chwila nadeszła, Jerry zbladł. Spojrzał na drzwi, ale Lina tym razem zrobiła scenę, krzyczała, płakała, cały świat brała na świadka swego nieszczęścia... Ten straszny Jerry czy nie uwziął się, aby ją maltretować? Gdzież jest druga kobieta, któraby nie mogła robić ze swoim mężem, co zechce, pobawić się z jego włosami, zanurzyć obie ręce w jego czupryne? Któryż mąż, któryż przyjaciel nie zrozumie, jakie złe skutki pociągnąć może odmowa w takim wypadku. Czyż nie wiadomo, że niewiniątka przynoszą często z sobą na świat znaki niezaspokojonych chęci?... Dlaczego biedne dziecko ma opłacać straszną wadą głupi upór wyrodnego ojca?...

Oh! te nerwy Liny, jakże się rozigrały, rozdrażniły, rozkołysały!...

Jerry zaczął się wahać. Wahał się tylko sekundę... i za chwilę mała ukochana kotka zanurzyła swoje różowe szpony w uwielbianą czuprynę... Nagle odskoczyła... Różowe szpony zaczepiły się... Straszne.

Jerry zawiódł zaufanie całej rodziny. Jerry kłamał, oszukiwał, używał podstępu! Jerry nie był już Jerrym, szczerym, romantycznym bohaterem, który podbił rodzinę Flip, Ayton et Cie... Jerry miał głowę łysą, jak kula bilardowa...

Jerry był ivory-ball.

Lina krzyknęła przeraźliwie, zamknęła oczy i zemdlała...

Biedny Jerry! Znacznie później dała sobie wytłumaczyć — postępował tak tylko z obawy. Jerry kochał... Jak znaleść odwagę, ażeby wyrzec się tej prostej i jedynej ozdoby? Jak pokazać oczom ukochanej kobiety nagą czaszkę, gdy Londyn podziwiał jego piękną głowę? W jakim wreszcie momencie miał wyznać to kłamstwo?...

Lina widziała ciągle tę świecącą kulę, między gąszczem pięknych włosów... Była zdumiona i rozgniewana, jak kupiec oszukany. Ona przynajmniej nie zdradzi tajemnicy, z miłości własnej.

W sześć miesięcy potem przyszedł na świat Jamos Fragson.

Było to dziecko piękne, żywe i głośne. Trzy małe, meszkowate włoski zdobiły jego czaszkę, a matrony orzekły, że w przyszłości będzie miało włosy ojca. Lina miała się dobrze. Ze ściśniętem gardłem przyglądała się głowie syna. James rósł. Meszkowate włoski wypadły i był łysy... I został łysy. Jerry cierpiał niewymownie. Mamki mówiły:

— Widzieliście małego James'a? To nie do uwierzenia! Ani jednego włoska w jedenastu miesiącach!... Później mówili przyjaciele:

— Hę? Ten mały Fragson? Fenomen! Po kim on to wziął? Nie po Jerrym w każdym razie... He, he! Skromna Lina... Czy to przypadkiem nie wypadek?...

Stare panny tłumaczyły:

— Pani Fragson, na trzy miesiące przed rozwiązaniem, ucząc się grać wieczorem w bilard, przestraszyła się bardzo kuli bilardowej.

— Doprawdy?...

— Doprawdy!...

— Co za wypadek!

— Pewnego dnia, nie bez poczucia pewnego wstydu, Jerry zaznaczył, że byłby sposób bardzo prosty uczynienia chłopca podobnym do innych dzieci.

— Peruka? Krzyknęła Lina. Nigdy, nigdy, nigdy! Nie chcę, żeby inna kobieta przeżyła takie wzruszenie, które o mało mnie nie zabiło. Nigdy. Niech będzie tak, jak Bóg chciał. Będą go kochali dla niego samego, jeśli to będzie możliwe.

Nie było to jednak wcale przeszkodą do mnożenia potomstwa. James miał jeszcze pięciu braci, o tęgich czuprynach. Wszyscy wyrośli na biednych ludzi, ale tylko James był znany ogólnie. Gdybyście zapytali w Londynie o adres Fragsona, każdy dorożkarz odpowiedziałby wam:

„Fragson, ivory-ball? ulica Trafalgar“...

Podobno bracia zazdrościli mu tego bardzo.

*) Kula z kości słoniowej.

Prosimy Przyjaciół

naszego pisma, bawiących w uzdrowiskach i miejscach kąpielowych krajowych i zagranicznych, by w czytelniach, klubach, restauracyach, cukierniach, kawiarniach i t. p. lokalach publicznych żądali

„GAZETY PONIEDZIAŁKOWEJ“.

Wydawnictwo.

NADESŁANE

za które Redakcya nie odpowiada.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Karol Kozłowski.** Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarządem A. Nowaka.